

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok V, nr 24 (103)

Wilno, 21 listopada - 4 grudnia 1993

cena 30 ct.
(3000 zł., indeks 383678)

W NUMERZE:

- Trudne życie bezrobotnego - s. 1 i 4
- Czesława Paczkowska: "Reprezentowałam "ścianę wschodnią" w Rzymie - s. 3
- Organizacje polskie na Litwie w latach 1919 - 1940 - s. 6
- Wspomnienia o prof. USB Włodzimierzu Mozolowskim - s. 7
- Pół dnia w poradni psychologicznej - s. 8
- Powiedz mi, jakim jeździsz wozem... - s. 8

INFORMACJE

● 7 listopada prezydent RL Algirdas Brazauskas i prezydent Kazachstanu podpisali układ o wzajemnym zrozumieniu i współpracy. ● 8 listopada prezydent Litwy wraz z delegacją państwową przyleciał do Pekinu. ● 9 listopada odbyło się spotkanie prezydentów Litwy i Chin. Podczas wizyty A. Brazauskasa w Chinach podpisano wspólne oświadczenie, porozumienie w sprawie popierania i wzajemnej ochrony inwestycji oraz umowę o współpracy kulturalnej. ● 9 listopada minister komunikacji Litwy Jonas Biržiškis oraz kolei ChRL Zheng Tuobin podpisali umowę o współpracy kolejarzy. ● 10 listopada prezydent RL Algirdas Brazauskas odwiedził miasto Hajkou w wolnej strefie gospodarczej. ● 15 listopada nadzwyczajny i pełnomocny ambasador Litwy w Polsce Dainius Junevičius i podsekretarz stanu w MSZ Polski Andrzej Ananicz dokonali wymiany dokumentów ratyfikacyjnych konwencji konsularnej RL i RP. ● 18 listopada na Litwę przybył premier Rosji Wiktor Czernomyrdin. ● Sejm RL podjął uchwałę wspierającą rodziny, których członkowie zostali poszkodowani w czasie służby w wojsku sowieckim. ● Rząd zatwierdził uchwałę „O trybie wydawania patentów”. Za np. patent na rok za szybie odzieży, produkcję pomników trzeba będzie zapłacić 1000 litów, prace budowlane i remontowe, produkcję stolarską - 1500 litów. ● Od 15 listopada importowane wyroby tytoniowe i napoje alkoholowe (oprócz piwa) powinny mieć banderole, tj. specjalne opaski z odpowiednim tekstem. ● Byłe Ministerstwo Ochrony Zdrowia będzie się nazywało Ministerstwem Zdrowia. Funkcje ochrony zdrowia zostaną przekazane międzyresortowemu komitetowi. ● Sejmowa komisja ds. badania przestępstw gospodarczych stwierdziła, że brak benzyny 1-2 listopada nie był wywołany kryzysem, a chęcią wzbogacenia się niektórych osób. ● Na Litwie wykryto 19 złóż ropy naftowej. Wg prognoz geologów na łącznie jest 140 mln ton, w morzu ponad 122 mln ton. Roczne zapotrzebowanie Litwy 5-6 mln ton. ● 10 listopada odbyła się międzynarodowa konferencja „Reorganizacja litewskiej energetyki”. ● 16 listopada na placu Katedralnym odbyła się pikietka matek rodzin wielodzietnych, inwalidów i emerytów. ● Wg Departamentu Statystyki rodzina litewska przejada ponad 60 proc. swego budżetu miesięcznego. Mieszkaniec miasta przejada dziennie średnio 2,6 lita, mieszkaniec wsi - 1,78 lita. Średni dochód jednego członka rodziny wynosi 119 litów. ● W obiegu pojawiły się podrobione drukarskim sposobem banknoty 10- i 50-litowe o wysokiej jakości. ● W Wilnie powstał klub przedsiębiorców „Turas”. ● 19-20 listopada w Wilnie gościł Warszawski Teatr Muzyczny „Pantera”. Dochód z występów zostanie przekazany na fundusz szkoły im. Jana Pawła II. ● Reżyser litewski Andrius Šiuša na festiwalu filmowym „Dni Filmu Północy” otrzymał Grand Prix za film „I on powiedział „Do widzenia...”. ● Na Litwie zarejestrowano już 7 przypadków dyfterii. ● 9 listopada o godz. 10.05 młody chłopak szantażując ekspedientkę pistoletem gazowym okradł sklep jubilerski na ul. Vokiečių (Niemieckiej). ● W Łódzkiej restauracji policjant Rimas Ambrasiusas śmiertelnie ranił 22-letniego chłopaka, który odmówił odwiedzania go do domu. ● W Gargždai pijany policjant Andrej Prilewskij jadąc „Audi-100” wyjechał na przeciwny pas, potrącił wózek z niemowlęciem, które wypadło zabijając się. Później wóz policjanta zderzył się z ciężarówką, w wyniku czego pijany kierowca złamał nogi.



Jesienny pejzaż z okolic Szunsk.

Fot. Bronisława Kondratowicz

Zatrudnienie: cyfry i fakty

TRUDNE ŻYCIE BEZROBOTNEGO

1,4 procent ogółu ludności - bez pracy

Według stanu na 1 listopada br. na Litwie było zarejestrowanych 31 tysięcy 451 bezrobotnych, o 640 mniej niż przed miesiącem. W miastach - 13 tys. 970, na wsi - 17 tys. 481. Robotnicy wśród bezrobotnych stanowią 60,3 proc., reszta - to pracownicy umysłowi.

Vilija Zakšauskaitė, starszy specjalista Litewskiej Giełdy Pracy:

- Bezrobocie już od kilku miesięcy pozostaje na jednakowym niemal poziomie. Stanowi 1,4 proc. wobec ogółu ludności. Wśród bezrobotnych ponad połowę, 56,1 proc. stanowią kobiety. Nieznacznie wzrosła liczba bezrobotnych robotników, szczególnie w rejonach. Kobiety pozostających bez pracy więcej w miastach. Pracownicy umysłowi na wsi są już jakby nie potrzebni. Wychowawcy przedszkoli, kierownicy bibliotek i klubów, agronomowie, zootechnicy po rozwiązaniu kolchozów zostali bez pracy. Proponujemy im rozpocząć działalność indywidualną. Nawet stwarzamy ku temu warunki, umożliwiając pożyczki i kredyty, organizujemy kursy menadżerskie, szkolenia. Niestety, niewielu z tego korzysta. Wydaje się, ludziom trudno przełamać barierę psychologiczną - byłem kierownikiem, a dzisiaj muszę zaczynać od zera.

Status bezrobotnego...

Wśród bezrobotnych najwięcej jest osób w wieku 30-49 lat (patrz wykresy). Status bezrobotnego posiada ten, który został zwolniony w wyniku likwidacji etatów, nie zaś dyscyplinarnie, bądź z własnej woli. Giełda Pracy w ciągu 8 dni zobowiązana jest znaleźć mu zatrudnienie zgodne z zawodem. Jeśli to się nie udaje, przyszanawany jest status bezrobotnego. Wówczas tylko wypłaca się zasiłek. Jego wysokość zależy od tego - czy w ciągu ostatnich 3 lat nie był przerwany staż pracy. Jeśli nie, to przez dwa pierwsze miesiące płaci się 70 proc. od średniej płacy zarobkowej, 60 proc. w ciągu dwóch kolejnych oraz 50 proc. przez następne dwa miesiące. Zasiłek wypłaca się w ciągu pół roku.

Jeśli w ciągu tego okresu Giełda nie potrafi znaleźć zatrudnienia według kwalifikacji, proponuje się pracę o niższej kategorii lub przekwalifikowanie się na inne zawody, ciesząc się zapotrzebowaniem. Przy odmowie traci się automatycznie status bezrobotnego, ponieważ oznacza to, że bezrobotny nie chce korzystać z propozycji Giełdy.

W świetle ostatnich danych

Na jedną ofertę pracy w republice przypada 6,3 niepracujących, wśród nich robotników - 7, pracowników umysłowych - 5,5. Ogólny wskaźnik bezrobotnych na jedną ofertę pracy w październiku wyglądał następująco: 100 - w Jurbarkasie, 50 - w Szawlach, Skuodasie i Silalė, w Kretyndzie i Wilkomierzu - 5, w Wilnie, Kłajpedzie, Oniškach - 3, w Kownie zaś - 1 bezrobotny wobec tyluż ofert.

W porównaniu z wrześniem br. niewiele zmniejszyła się liczba zarejestrowanych wolnych miejsc pracy - 4996 (na 1 września - 5562). W ciągu miesiąca zatrudniono 3413 niepracujących obywateli, w tym 1425 bezrobotnych.

Szerzej o stanie bezrobocia w Wilnie

Stolica - to 280 km kw., administracyjnie - 19 sieniunij (jednostek adm.). Spośród 583,9 tys. mieszkańców 363,6 tys. w wieku produkcyjnym, a w tym 10,4 tys. bezrobotnych. Z kolei wśród

nich 71,4 proc. to kobiety. Na jedną ofertę pracy umysłowej przypada 5,5 chętnych, fizycznej - 1,3. Na jedno miejsce w oświacie, kulturze - 8,29, energetyce - 3,9, ekonomice i planowaniu - 22,3, medycynie - 1,4. Wśród robotników niewykwalifikowanych na jedno miejsce 9,95 chętnych, chociaż tyłu nikt nie potrzebuje. Inna całkiem sytuacja jest z ofertami pracy w budownictwie. Na jedną ofertę tu tylko 0,1 chętnych, zaś zapotrzebowanie ogromne.

Bezrobotni z wyższym wykształceniem

Stanowią 28,7 proc. ogółu zwolnionych. Na 567 ze specjalnością nauk przyrodniczych jest 7 ofert pracy, 232 specjalistów z zakresu kultury i sztuki musi zadowolić się tylko jedną ofertą zatrudnienia. Nieco wzrosła ilość ofert dla specjalistów z wykształceniem humanistycznym - 43 propozycji dla 295 poszukujących pracy, natomiast na 130 ofert dla specjalistów wychowania estetycznego i fizycznego przypada 123 bezrobotnych.

Bezrobotni z wyższym wykształceniem technicznym stanowią 13,7 proc. ogółu niezatrudnionych. Wśród nich 72,4 proc. stanowią kobiety. Na 387 bezrobotnych ekonomistów i planistów przypada tylko 15 miejsc zatrudnienia. Na 14 bezrobotnych elektroników aż 13 ofert. Największym zapotrzebowaniem cieszą się oferty pracy dla pracowników medycyny. Tu 139 ofert na 47 bezrobotnych. Dla wychowawców przedszkoli przypadają 32 oferty na 28 bezrobotnych. Przy zapotrzebowaniu na sekretarki, referentów 22 oferty na 26 bezrobotnych. Tu umiejętności poszukujących pracy najczęściej nie zadowalają pracodawców - coraz bardziej się liczy obsługa komputera, znajomość podstawowa języków obcych oraz państwowego, czyli litewskiego.

Bezrobotnych natomiast nie zadowalają proponowane warunki pracy, przede wszystkim niskie zarobki. Mogą oni nie zgadzać się z ofertami, szukać innych, lepszych, zaś Giełda Pracy ma w tym pomóc. Również w podniesieniu kwalifikacji zawodowych.

Ponad połowa niezatrudnionych - robotnicy

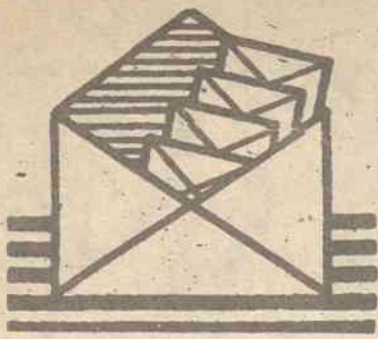
W Wileńskiej Giełdzie Pracy stanowią oni 57,6 proc. Z tego - 69,4 proc. to kobiety, tylko trochę mniej niż wśród inteligencji. Trzecia część to niewykwalifikowani robotnicy. Na 583 kierowników - 91 oferta pracy. Umiejętności w kierowaniu pojazdem nie wystarczą, potrzebuje się wyższych kwalifikacji. Jak już wspomniałam, zapotrzebowanie na zawody budowlane jest duże, ale na 680 wolnych miejsc pracy w stolicy - tylko 265 bezrobotnych. Najchętniej widziani - murarze najwyższych, 5 lub 6 kategorii. Wygląda na to, że dla budowlanych miejsc pracy i w przyszłości nie zabraknie. Jak i w innych dziedzinach nasuwa się wniosek: robotnik dziś musi być dobrze przygotowanym profesjonalistą.

„Długotrwali” bezrobotni

Alfonas Brazas, zastępca dyrektora Wileńskiej Giełdy Pracy: - Bezrobotni są podzieleni na dwie podstawowe grupy: „krótkotrwali” (7-8 proc.) oraz „długotrwali” (46 proc.).

Kim są ci ostatni? Tych, którzy nie pracują co najmniej od pół roku jest 3692 osób. Połowa z nich, to ludzie bliscy wieku emerytalnego, w większości kobiety. Posiadają najczęściej wyższe lub średnie wykształcenie zawodowe zdobyte w języku rosyjskim. Przedtem pracowały jako urzędniczki w biurach. Zostały zwolnione z wprowadzeniem jednego języka państwowego. Nie potrafią bezbłędnie pisać po litewsku.

dokończenie na s. 4



Przypominając Wielkie Xięstwo

Obok domu kultury przy ul. Łowickiej w Warszawie stoi ogromna kotłownia jakiegoś zakładu przemysłowego, którego już dawno nie ma. Wnętrze nierówno pomalowane czymś czarnym, zachowało resztki wystroju po kręconych tu niegdyś fragmentach filmu o Stasysie Eidrigevičiusie. Jakies schodki drewniane, jakby resztki dawnych urządzeń, na których teraz można siedzieć. Przyniesiono też trochę składanych krzesel. Po środku krąg w kształcie misy o średnicy ok. 8 m, wybrukowanej kamieniami. Po rondzie misy, poszerzonym przez drewniane rusztowanie, swobodnie można chodzić trójkami. W październiku odbyło się tu coś, czemu nadano nazwę „Wielkie Xięstwo”. Imprezę zorganizował, jak głosi drukowany program, Klasztor Ekumeniczny Sztuki oraz burmistrz dzielnicy Warszawa-Mokotów.

Zakład dla Niewidomych w Łaskach dał autokar, którym pojechała grupa młodzieży, nauczyciele i wychowawcy. Wśród nich i ja. Choć byłam zaledwie dwie godziny, bo tyle mieliśmy czasu, to jednak przez kilka następnych dni „nie opuszczałam” myślą starej kotłowni.

Gdy weszliśmy, występowały zespoły litewskie. Dawne stroje ludowe, śpiewy o poważnym nastroju, pochody, do których włączala się publiczność. Przy sztumionym świetle reflektorów pochód ze świecami ustawianymi następnie w kamiennym kręgu. Dzielnie się chlebem wśród dostojnych, uroczystych gestów, picie litewskiego piwa czy miodu, nie umieliśmy go nazwać. Wspaniali soliści, „organowe” brzmienie chóru, tajemniczy nastrój ogarnął obecnych. Według programu, ramowego tylko i pełnego momentów dopuszczających improwizację, zaczęto wyświetlanie obrazów Ciurlionisa. Speaker, który rzadko i bardzo zwieźle zabierał głos, wyjaśnił, że poprzedzający repertuar miał na celu wytworzenie nastroju odpowiadającego tym dziełom malarstwu. Niestety, po wyświetleniu pierwszego obrazu rzutnik zaciął się i ciąg dalszy nie nastąpił.

Występ zespołów białoruskich dał z poprzednimi kontrast wody z ogniem. Żadnych rozlewnych słowiańskich nut, a same ogniste tańce i pełne temperamentu piosenki. Odpowiednio zmienił się nastrój na sali. Skupione i zasłuchane twarze rozjaśniły się uśmiechem. Zaczęto dobierać się w pary i tańczyć, jak kto umiał. Ujmowano się więc za ręce tworząc biegnące tanecznym krokiem korowody. Nawet nasze niewidome dzieci tańczyły.

Przez cały czas widzowie swobodnie poruszali się po sali, wchodzili, wychodzili, witali się i rozmawiali. W pobliżu wejścia stała kuchenka elektryczna i na niej w wiadrach gotowały się regionalne przysmaki, których każdy mógł spróbować: barszcz (zwany u nas) małorosyjski i kołduny. Pod blatem stołu przy kuchence widziałam skrzynki buraków, marchwi i ziemniaków oraz obierek z nich. Uprzejmy - kto? Gospodarz? kelner? - w ludowym stroju nalewał łyżką wprost z wiadra gorącą zupę do plastikowych porcyjek. Wstęp i posiłek były bezpłatne. Jadło się na stojąco i chodząco, bo „stół biesiadny” (tak nazwano go w programie), nakryty, czekał na przeciwnym końcu sali, aż nadejdzie godzina 23. Niestety, musieliśmy wracać wcześniej.

Elżbieta Iwańska
Warszawa, Polska

Zamieniono miejscami zdjęcia

To nawet nie chochlik drukarski, czy pośpiech redakcyjny sprawiły, że w ostatnim nr 23 „Znad Wilii” na s.3 zamieniono miejscami zdjęcia. To stało się niezależnie od naszej woli, w drukarni. Tak niekiedy się dzieje, że chęci zrobienia szybciej i lepiej nie zawsze idą w parze z jakością. Dlatego pośpiech wydrukowania gazety przed naszą kontrolą, jak wyjaśniła nam zastępca dyrektora ds. spraw technicznych i jakości Izabela Petrilicne jest skutkiem tego błędu. Autorów publikacji i zdjęć, jak też Zespół Pieśni i Tańca „Wilii”, utrwalony na jednej z przedstawionych fotografii - przepraszamy.

Redakcja

Uczczono Święto Niepodległości RP

Imprezy z okazji 75. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości trwały tydzień. Obchody rozpoczęto wielkim koncertem, który się odbył w Wileńskim Pałacu Sportu. Dochód z imprezy został przekazany na fundusz budowy szkoły polskiej w wileńskiej dzielnicy Justyniszki, datki zebrane w trakcie koncertu również zasilają konto tego funduszu („ZW” 23/93).

Największe uroczystości odbyły się 11 listopada. W tym dniu Ambasada RP zaprosiła wszystkich przyjaciół Polski na Mszę św. w kościele św. Piotra i Pawła na Antokolu. Nabożeństwo celebrowali ks. biskup Juozas Tunaitis oraz ks. Dariusz Stańczyk. Msza św. w tej intencji odbyła się również w kościele Św. Ducha.

Na cmentarzu na Rossie przy płycie, gdzie spoczywają prochy Matki i Serce Syna - Marszałka Józefa Piłsudskiego, złożono kwiaty i wieńce. W uroczystości uczestniczyli pracownicy placówek dyplomatycznych na czele z ambasadorem Janem Widackim oraz kierownikiem Konsulatu Generalnego Dobiesławem Rzemieniewskim. Przybyli również przedstawiciele organizacji społecznych, wileńskie i goście. Wartę honorową pełnił Wileński Klub AK oraz uczniowie klas początkowych Wileńskiej Szkoły Średniej im. A. Mickiewicza.

Z okazji święta ambasador RP wydał w sali hotelu „Draugystė” uroczyste przyjęcie, na któ-



Wartę honorową przy Sercu Marszałka pełnią weterani Wileńskiego Klubu AK.
Fot. Tadeusz Ważniewicz

re przybyli mężowie stanu Litwy, korpus dyplomatyczny oraz przedstawiciele niektórych środowisk społeczności polskiej. Cykl imprez, z okazji święta, które miały miejsce również w terenie, w różnych miejscowościach Wileń-

szczyzny, w szkołach polskich - zamknięto w Kownie, gdzie z okazji Święta Niepodległości z inicjatywy Konsulatu Generalnego RP 14 listopada odbył się koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna”. /wm/

Sprawy oceny Armii Krajowej

Jak wiadomo, 14 lipca rząd Litwy sformował komisję do spraw badania działalności Armii Krajowej na Litwie Wschodniej w latach 1943-1944, zadaniem której jest sprawa oceny tego okresu.

6 października komisja została zreorganizowana, ponieważ dwaj jej członkowie - przewodniczący V. Žalys i A. Eidintas przeszli do pracy dyplomatycznej. Obecnie komisja składa się z siedmiu historyków - R. Žepkaitė, A. Bubnys, S. Buchaveckas, S. Jęgelevičius, M. Tomašiūnas (przewodniczący), L. Truska, R. Zizas, a także fachowca od prawa międzynarodowego S. Katuoka.

Członkowie komisji nadal się zapoznają z literaturą historyczną oraz dokumentami o działalności Armii Krajowej na Litwie w latach II wojny

światowej. Powstające pytania wyjaśniają z polskimi historykami i weteranami Armii Krajowej. 18-19 października A. Bubnys i M. Tomašiūnas uczestniczyli w dyskusji z polskimi historykami zorganizowanej przez program I Polskiego Radia.

24-25 listopada prof. R. Žepkaitė przybędzie do Warszawy, gdzie ma nadzieję się spotkać z prof. T. Strzemboszem, przewodniczącym polskiej komisji o podobnym charakterze. Będą uzgadniane poglądy komisji litewskiej i polskiej.

Według uchwały rządowej komisja, pod przewodnictwem M. Tomašiūnasa, ma do 1 grudnia przedstawić swe wnioski Ministerstwu Sprawiedliwości.

Pół dnia w poradni psychologicznej POMOC ZDESPEROWANYM

W Wilnie w ciągu tygodnia popełnia się kilka samobójstw, znacznie więcej niż kiedyś przedtem. W jednym ze szpitali miejskich, dla chorych psychicznie, przy ul. Letniej (Vasaros) 5 uruchomiono „telefon zaufania”.

Wykręcam jego numer: 61 33 80.

- Poradnia psychologiczna służy...

- Mam problem, chciałabym wyjaśnić...

- Wysłucham cię, mów...

- Chcę napisać... artykuł do „Znad Wilii”, czy mogę przyjąć?

- Cześć. Robertas mi na imię. Masz szczęście, że zadzwoniłaś po 13, ponieważ od pewnego czasu nie pracujemy przez całą dobę. Nie ma na to pieniędzy, a i sił brakuje. Wysłuchujemy żale od 13 do 23.

Psycholog Robertas Petronis jest młodym człowiekiem. Rozmawia ze mną o tym, co trapi społeczeństwo. O tym, co przeszkadza spokojnie i bezpiecznie żyć ludziom oraz o tym, co popycha zdesperowanych nieraz do podjęcia kroku ostatecznego.

- Nie przemawia do mnie określenie „telefon zaufania” - wyjaśnia. - Uważam, że „poradnia psychologiczna” brzmi lepiej.

Ponieważ udziela się tu fachowych porad. A czasem człowiekowi zależy nie tyle na zaufaniu czy przekazaniu swego problemu, co na jakimś może małym bodźcu, który pomógłby zrozumieć zaistniałą sytuację, zmusił do działania. Robertas podkreśla, że nie wyszukuje „recepty” na cudze szczęście, nie udziela konkretnych rad. Wnioski wyciąga sam zainteresowany, to on dokonuje wyboru, jak ma postąpić w swoim przypadku.

- Zadaniem moim po tym, jak podniosę słuchawkę, jest natychmiastowe nawiązanie kontaktu emocjonalnego, a przynajmniej, że to najtrudniejsze. Ludzie noszą w sobie dużo goryczy, agresji, nienawiści, ale też obojętności i żalu. I bardzo ciężko jest przez tę skorupę przebrnąć - zwierza się psycholog.

W trakcie rozmów poruszane są najróżniejsze problemy. Są to sprawy rodzinne, konflikty między rodzicami i dziećmi, perturbacje małżeńskie. Również często narzeka się na sto-

sunki międzyludzkie - w pracy, życiu społecznym. Bywają telefony pełne załamania po utracie kogoś bliskiego, po rozstaniu się. Dla wielu doskwiera samotność. Nawet w rodzinie, gdy nie ma zrozumienia, gdy panuje oziębłość, dodatkowo spotęgowana ostatnio z powodu bardzo niskiej stopy życiowej.

- Nie chcę i nie mam po co żyć... Jeśli mi nie pomożecie, popełnię samobójstwo... - takie telefony nie są rzadkością.

- W tym wypadku - kontynuuje opowieść Robertas Petronis - nie przekonywuję mego zrozpaczonego rozmówcę, aby tego nie czynił. I jest to swoisty chwyt, bo z punktu widzenia psychologii dla obu stron zagraża sytuacja, w której możemy nie znaleźć wyjścia. Nie wszystko da się uprościć. Nie do mnie też należy decydować o czyjejś śmierci. Większość jednak chce wybrnąć z trudnej sytuacji, dlatego i dzwoni do nas. Powodzenie w dużej mierze zależy od cierpliwej rozmowy „na temat”. Dziennie dzwoni 5-6 osób. Więcej w godzinach wieczornych. Najczęściej rozmowa trwa godzinę.

Jak nie ma ludzi podobnych do siebie, tak nie ma jednakowych problemów. Każdy telefon jest inny. Zwracają się przeważnie kobiety. Matki, rzadziej córki, jeśli chodzi o konflikty o podłożu rodzinnym. Częściej żony niż mężowie. Kobiety potrafią szybciej i lepiej pokonać barierę psychologiczną, dokonują łatwiej otwarcia przed kimś swę duszy. Mężczyźni natomiast są bardziej skryci, w dodatku „prawdziwy mężczyzna” szerszą rozmowę u nas uważa za przejawienie słabości. Co mu nie przeszkadza jedną słabość oszukiwać inną, szukając zapomnienia w kieliszku. Dla jednego ma to być chwilowe zapomnienie, dla innych pijactwo staje się nieszczęściem, bagnetem, z którego już nie potrafi wyjść. Dzwonią więc alkoholicy, ale najczęściej ich rodziny: matki, żony, siostry.

Takie rozmowy klasyfikuje się do „rzeczowych”. Nie brakuje jednak i takich - „dla kawału”, gdy towarzystwo bawi się, opowiadając zmyślane sytuacje. Obowiązkiem psychologa jest i to wysłuchać, przynajmniej na początku.

- Jestem młoda i piękna. Po tym, jak zostawił mnie chłopak, postanowiłam pójść na ulicę...

Takie telefony się mnożą po ukazaniu się ogłoszeń o pracy poradni psychologicznej. Szkoda tylko zmarnowanego czasu, może właśnie w tej chwili komuś na rozmowie bardziej zależało.

- Należy wspomnieć też o „cichych” telefonach. Ktoś wykręca numer poradni, a powieścić o swoim zmartwieniu nie da rady lub nie potrafi. Są i „stali” klienci. Dzwonią co jakiś czas, opowiadają sytuację sprzed miesiąca, albo o nowym, kolejnym niepowodzeniu. Są to tacy „etatowi” nicudacznicy.

Psycholog dokonuje smutnego bilansu ludzkich zmartwień. Ileż ich jest! Ludzie płaczą, skarżą się, krzyczą, błagają, milczą, wzdychają... Ale i za nic w świecie czasem nie chcą sami znaleźć wyjścia z trudnej sytuacji. Czekają na gotową odpowiedź, wierzą w cuda. A czy mogą one nastąpić? W naturze wszak ludzkiej leży obarczanie odpowiedzialnością innych, rzadko siebie samego, zaś klucza w rozwikłaniu kłopotu trzeba zacząć szukać od siebie. Nauczyć się ponosić odpowiedzialność za swoje czyny, nie tłumaczyć, że winny jest ktoś inny, albo pechowy splot okoliczności.

- Boję się ryzyka zachorowania na AIDS. Mam chłopaka, który jest narkomanem...

Przysłuchuję się podobnym rozmowom. Robertas komentuje kolejną sytuację bez wyjścia, może...

Późnym wieczorem wychodzimy. Jestem zmęczona. Znowu rozmowa o zmartwieniach ludzkich. Świat wydaje się taki smutny. Ciężko, jakbym te problemy niosła na swoich plecach. Na dobranoc pytam u Robertasa:

- Czy można z dystansem prowadzić taki „telefon zaufania”, wchodzić w los nieszczęśliwów tylko w godzinach jego działania?

Nie przekonała mnie odpowiedź, że tak - da się rozgraniczyć życie osobiste od pracy. Przecież widząc biedę innych, setki żebraków na naszych ulicach, jakoś tę granicę przekraczamy.

I wtedy pograżamy się w swoich własnych problemach, które sami rozwiązujemy. W swoich radościach, które są nagrodą za przezwyciężenie tych trudności.

Wanda Marcinkiewicz



RimVal

Sprzedajemy na dogodnych warunkach:

- Rury wodo- i gazociągowe czarne F 15, F 20, F 25, F 50;
- pompy cyrkulacyjne CWC 6, 3x3, 5, montowane w systemy ogrzewnicze dla domów indywidualnych P-100W

Telefony: 481860 250545, 481861



Polski Teatr w Wilnie

zaprasza na premierę sztuki

Aleksandra Fredry „Pan Jowialski”, który odbędzie się 19 grudnia 1993 r. o godz. 17.00 w Rosyjskim Teatrze Dramatycznym przy ul. Basanavičiaus 13. Reżyseria - Antoni Baniukiewicz (Polska), scenografia i współpraca reżyserska - Janusz Tartyłło (Polska).

Spektakl sponsorowany przez Departament Narodowości RL oraz Ministerstwo Kultury i Sztuki RP

REPREZENTOWAŁAM „ŚCIANĘ WSCHODNIĄ”

Czesława Paczkowska

W Rzymie, w Domu Polskim noszącym imię papieża mieści się m.in. Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II. Opis działalności tej placówki to odrębny temat. Dom Polski na wie Cassia od kilku lat jest znany również pielgrzymowi z Wilna. Natomiast chciałabym nawiązać do działalności Ośrodka Dokumentacji, mianowicie do pracy Stalej Konferencji Muzeów, Archiwów i Bibliotek Polskich. W związku z 15. rocznicą Pontyfikatu Jana Pawła II, przypadającą na rok bieżący, jej kolejna sesja odbyła się we wrześniu br. w wiecznym mieście.

Byłam jedyną osobą, niejako reprezentującą „ścianę wschodnią” w obradach Konferencji. Wśród jej uczestników znaleźli się m.in. liczni przedstawiciele środowisk polonijnych z Wielkiej Brytanii, Francji, Szwajcarii, Włoch, USA oraz naukowcy z Polski, m.in. z Krakowa, Lublina (KULu), Warszawy i Płocka.

Obrady tematycznie można by umownie podzielić na części „wschodnią” i „zachodnią” oraz tematykę papieską. Nie sposób szczegółowo wymienić wszystkich zagadnień, poruszonych w ciągu czterech dni pracy. Dla mnie bliższe były te, które dotyczyły naszych problemów. O nich mowa była w referatach „O polonijnym duszpasterstwie na terenach b. ZSRR” ks. prof. E. Walewandra i „O doświadczeniach obecności Kościoła na terenach b. ZSRR” ks. dr M. Radwana z Lublina. Same tytuły mówią za siebie, a opracowane zostały ze znajomością stanu rzeczy, na podstawie materiału faktycznego. Ten temat inspirował przedstawicieli Polonii z Zachodu do szukania nowych dróg niesienia pomocy Kościołowi na Wschodzie.

Wyjątkowo ciekawą okazała się dla mnie informacja o działalności takich instytucji polonijnych, jak Zakłady Naukowe Seminarium Polskiego w Orchard Lake (USA); Instytutu Polskiego, Muzeum im. gen. Sikorskiego i Biblioteki Polskiej w Londynie; Muzeum Polskiego w Rapperswil (Szwajcaria); Misji Katolickiej i Biblioteki Polskiej w Paryżu i in. Podziwiałam ludzi, którzy mieszkając na stałe na obczyźnie, dołożyli gros wysiłku, by powołać do życia i pięknie krzewić działalność instytucji, tak potrzebnych do zachowania polskości.

Ciekawy też był referat dra Piotra Mojskiego z Rapperswil „Działalność Tomasza Makowskiego i Wilhelma de Vasseur de Beuplana”. Mowa była o kolekcji map geograficznych Wielkiego Księstwa Litewskiego w wykonaniu tych kartografów. Opracowany na podstawie bogatych zbiorów im. płk. Rom. Umiastowskiego w Muzeum Rapperswil, ilustrowany doskonałymi przezroczkami, był i dla szerszego grona słuchaczy zajmujący. Wymienię tu chociażby eksponowaną monumentalną mapę WKL, powstałą z inicjatywy Księcia Krzysztofa Radzi-

wiła (Sierotki) a wykonaną przez Tomasza Makowskiego i rytowaną w 1613 roku.

Sporo informacji dostarczyły komunikaty o stanie Bibliotek w Polsce, w tym naukowych i kościelnych, o ich działalności i perspektywach. Zapoznano słuchaczy z wydawanym w Paryżu „Kwartalnikiem Biograficznym Polonii”, którego pierwsze trzy numery zaprezentował jego redaktor Zbigniew Judycki. Wypada odnotować wystąpienie ks. Pawła Jasińskiego, zapalnego konserwatora obrazów sakralnych, referat dziennikarza i publicysty Dominika Morawskiego pt. „Lux ex Oriente? Jan Paweł II i Europa”.

Trafiłam na obrady dzięki zainteresowaniom archiwalnym, a konkretniej, zagadnieniom udziału w Powstaniu Styczniowym 1863 roku naszego rodaka, dwa lata temu wyniesionego na Ołtarze - św. Rafała Kalinowskiego. Podstawowym materiałem dla komunikatu posłużyła sądowo-sledcza sprawa Józefa Kalinowskiego (św. Rafała), znajdująca się w zbiorach Państwowego Archiwum Historycznego Litwy. Opracowanie zostało przyjęte z zainteresowaniem i otrzymało pozytywną ocenę.

Nie mogę pominąć programu towarzyszącego obradom. Przede wszystkim, najważniejszym momentem była półgodzinna audycja specjalna u Ojca Świętego w Jego letniej rezydencji w Castel Gandolfo. Sala audiencyjna Piusa XI niezbyt duża, kameralna, zmieściła wszystkich, ponad 30 osób uczestników. Zdawałam sprawę, że na każdego z nas „przypadnie” niewiele więcej niż pół minuty bliższego kontaktu z papieżem. A tak dużo chciałoby się powiedzieć! Po prostu podziękowałam Ojcu Świętemu za odwiedzenie Wilna i Litwy oraz niezapomniane cztery dni wspólnych modlitw. Odpowiedział papieża były słowa: „Tak, jeszcze dwa lata temu było to niemożliwe, ale u Pana Boga nie ma nic niemożliwego”. Jakże szczęśliwa byłam, gdy papież gestem ręki zaprosił stanąć przy nim podczas robienia wspólnego zdjęcia i dodał: „Z Wilnem”.

W pamięci pozostanie i zwiedzanie Archiwum i Biblioteki Watykańskiej. Długość półek z dokumentami Archiwum wynosi... 100 km, a z istniejących 200 złotych pieczęci przechowuje się w nim 81. Najstarsze z nich należały niegdyś do cesarza Fryderyka Barbarossy i króla Hiszpanii Filipa II. Znajduje się tu 7200 tomów z listami do papieża i 4 tys. tomów tekstów, które wyszły od nich. Dokumenty Conclave, oryginały listów cesarzy, królów, materiały historyczne o Polsce, Niemczech, Holandii... Dekretem papieża Leona XIII w 1880 roku Archiwum otwarte jest dla badaczy z całego świata.

Biblioteka Watykańska zajmuje to samo pomieszczenie od początku swego istnienia, czyli od 1450 roku. Gromadzi ona 1,5 mln to-



Zdjęcie Ojca Świętego "z Wilnem" - Jan Paweł II w rozmowie z Autorką artykułu

Fot. Felici

mów. Znajdują się tu 2 egzemplarze książek Gutenberga, starożytne egipskie papiirusy, pergaminy, Encykliki Papieskie, istnieje dział manuskryptów we wszystkich językach świata. Czytelnikom udostępnia się oryginały. Są tu takie rarytasy, jak „Nowy Testament” z IV-V w., „Kodeks Watykański” z 1209 r., manuskrypt z czasu odkrycia Ameryki z rysunkami.

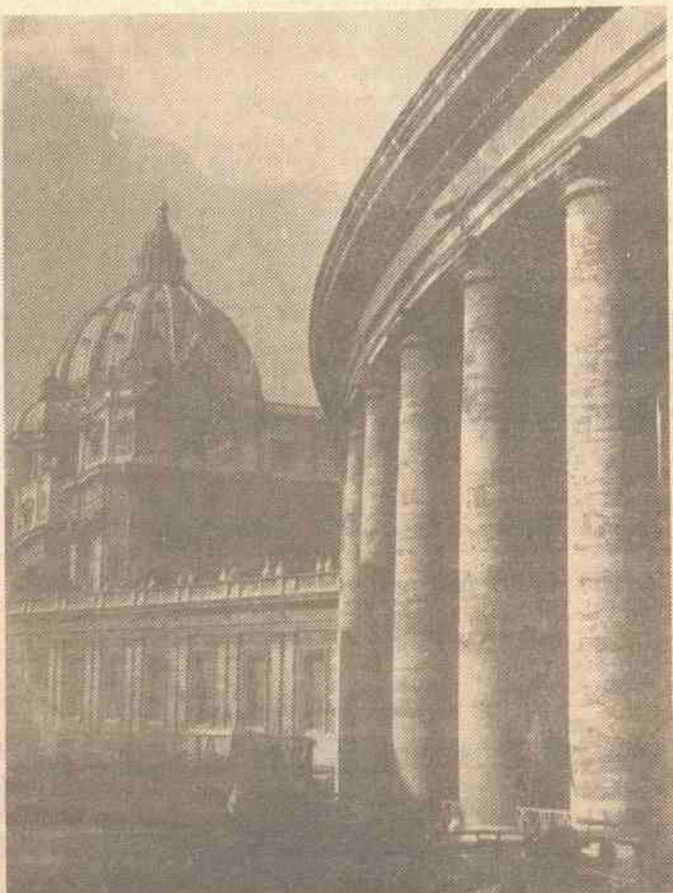
Biblioteka, to nie tylko książki, lecz również bogaty zbiór sztychów, map, monet i medali. Od 1890 r. bibliotekę otwarto dla publicznego użytku. Dziennie odwiedza ją ok. 150 osób. Są to naukowcy i studenci z całego świata. Oczywiście, dostęp do Archiwum i Biblioteki jest selekcyjowany, lecz nie aż tak niedostępny, jak by to mogło się nam wydawać.

Poza zwiedzaniem tych przebogatych zbiorów Watykańskich była też możliwość zwiedzenia Wiecznego Miasta. Uczestniczyłam w uroczystej Mszy św. w Bazylice św. Piotra, odprawionej przez papieża, naprawdę rodzinna at-

mosfera w Domu Polskim zostanie w mej wdzięcznej pamięci.

Na końcu chciałabym zaznaczyć, jak wielkie zainteresowanie przejawiało się wobec Wilna i naszych problemów. Szkoda, że biurokratyczne podejście urzędników Ambasady Włoskiej w Wilnie uniemożliwiło wyjazd jeszcze jednej osoby. Największe zainteresowanie wzbudzały dwa tematy: niedawna wizyta papieża na Litwie oraz sprawa Polskiego Uniwersytetu w Wilnie. I jeszcze „na marginesie”: panowie z Muzeum Polskiego w Rapperswil wyrazili chęć przyjeżdżania do Wilna z odczytami o tematyce naukowo-krajoznawczej, zbiorach Muzeum, ilustrowanymi dobrymi przezroczkami.

Kolejna Sesja Stalej Konferencji Muzeów, Archiwów i Bibliotek Polskich planowana jest w następnym roku w Niemczech. Dobrze by było, gdyby i tam nie zabrakło przedstawicieli z Litwy, by mogli oni przybliżyć nas światu.



Migawki rzymskie. Fragment kolumnady, przylegającej do Bazyliki Św. Piotra; Jedna z typowych uliczek Wiecznego Miasta; Tu się spotyka teraźniejszość z przeszłością - mały fragment ruin Forum Trajana.

Fot. Romuald Mieczkowski

ZNAD WILII
1993.11.21 - 12.04

3

GOSPODARKA

Banki komercyjne kontra klienci

Na posiedzeniu stowarzyszenia litewskich banków komercyjnych postanowiono dzielić się nawzajem informacją o niesummiennych klientach. Najjaskrawszym przykładem jest zatrzymanie niedawno w Danii V. Dubauskas, który najpierw „uśpił” czujność banków pożyczając i w czasie zwracając pieniądze, a później w „Vilniaus bankas” wziął ogromną pożyczkę i zniknął. Według wstępnych obliczeń oszustów wyłudził od różnych banków 1 mln 750 tys. dolarów USA.

Stowarzyszenie banków komercyjnych już od roku próbuje rozwiązać dylemat, czy etycznym by było rozpowszechnienie informacji o dłużnikach. Tymczasem wyszło to na korzyść tym, ostatnim. Klienci dłużnicy dzielą się na tych, co nie mogą i tych co nie chcą zwrócić pieniądze. O ile z tymi pierwszymi można znaleźć kompromisowe rozwiązanie, o tyle z tymi drugimi trzeba prowadzić lokalne wojny.

W przyszłości spisy niepewnych klientów, a takich jest już około 100, będą udokładniane co miesiąc. Jeżeli w ciągu miesiąca klient zwraca zaciągnięty kredyt, wówczas jego nazwisko i nazwa firmy zostaną automatycznie usunięte z pamięci komputera. Być może taki problem nie istniałby, gdyby banki miały wolną rękę co do rozporządzania zastawionego mienia, wówczas nie straciłyby, a zyskałyby na nieuczciwych klientach.

Rosyjski koncern „Lukoil”

perspektywnym partnerem?

Premier Litwy Adolfas Šleževičius w radiowym programie powiedział, że uważa rosyjski koncern „Lukoil” za perspektywnego partnera. Według premiera „Lukoil” jest jednym z niewielu partnerów realnie dysponującym technicznymi i organizacyjnymi możliwościami dostawy ropy naftowej Litwie.

W październiku przedstawiciele ministerstw energetyki Litwy i Rosji podpisali protokół, na mocy którego w ciągu najbliższych 3 lat „Lukoil” przerobi w Możejkach 6 mln ton ropy naftowej.

Jednak rosyjski koncern nie będzie zaproszony do budowy terminalu naftowego, czego wielu się obawia, powiedział premier. Do tego zadania wytypowana będzie zachodnia firma o najnowocześniejszej technologii.

Według premiera budowa terminalu jest sprawą polityczną, dlatego zostanie bezwarunkowo zrealizowana.

„Lukoil” zgadza się na korzystniejsze dla Litwy warunki

Rosyjski koncern „Lukoil” zgodził się na przeróbkę w przyszłym roku ropy naftowej na warunkach korzystniejszych Litwie oraz zakładów w Możejkach. Rezultat ten osiągnięty został podczas rokowań w Moskwie przedstawicieli Rafinerii w Możejkach i koncernu „Lukoil”. Jednak spotkanie w stolicy Rosji nie rozwiązało problemów związanych z dostawą ropy. Jak wiadomo, w tym miesiącu litewski zakład otrzymał tylko 1/5 z obiecanych 100 tys. ton ropy. Przyczyną temu są rosyjskie ustawy, polityka cen oraz zmiana taryf celnych.

Chociaż 15 listopada rafineria jeszcze nie otrzymała surowca, jednak pracowała korzystając z kilku dniowych zapasów.

„Motorola” na Litwie

Największy producent urządzeń łączności radiowej - „Motorola”, datując swój start od roku 1926, zadebiutował na litewskim rynku podczas wizyty Ojca Świętego, kiedy to policja i służba bezpieczeństwa korzystały z łączności komórkowej.

Potwierdzeniem wysokiej klasy tej firmy może służyć fakt, że słowa pierwszego astronauty, który stał na Księżycu można było usłyszeć dzięki aparaturze „Motorola”. Znowu pierwsze zdjęcia Saturna wykonano z pomocą techniki tej firmy.

Na Litwie „Motorola” chce rozwinąć telekomunikacyjny system, stworzyć infrastrukturę komórkowej dwustronnej łączności radiowej, awaryjne służby wyposażać w aparaturę o jednolitym systemie łączności, pomóc państwu litewskiemu w przejściu na cyfrowy system łączności telefonicznej.

Im większe ulgi, tym droższe bilety

Wileńska Zajeżdźnia Autobusowa na 52 miejskie trasy codziennie wystawia 212 autobusów, 59 - na podmiejskie trasy i 66 - na międzymiastowe. Eksploatacja miejskich autobusów jest nieopłacalna. Dochody z biletów miejskich pokrywają tylko 30 proc. poniesionych kosztów, z podmiejskich - 70 proc., zaś z międzymiastowych tras notowane są zyski.

Autobusowe „gapy” dzieli się na dwa rodzaje: tych, co z zasady nie kupują biletów, i tych, co na to mają prawo. Między miastowe trasy mają duże straty z powodu ulg, jakie przysługują wojskowym i pracownikom MSW. Uchwałą rządu za przejazd policjantów i wojskowych musi płacić samorząd, który dotąd tego nie robi.

Minister komunikacji Jonas Biržiškis jest zdania, że kto wyznacza ulgowe taryfy, ten też powinien je opłacać. Litwa nie jest na razie Kuwejtem, którego stać na darmowy transport.

Kobiety a samochód

Od 13 do 24 listopada będą trwały targi „Świat kobiety i samochód”, które zorganizował kobiecy klub „Femina Mobile”.

Otwarcia dokonała pani prezydent klubu V. Martišauskienė wjeżdżając samochodem na salę wystawową. W programie otwarcia uczestniczyły też laureatki konkursu „Miss Litwa” oraz tancerki, których szou przygotował V. Pauliukaitis. Kobiety mogły nie tylko oglądać, ale mając zasobny portfel, także na miejscu kupić podobający się wóz. Największą uwagę przyciągała prawdziwa kobieta „Honda civic”, której właścicielką jest już 8 wilenianek. Poza tym na jarmarku królowały nie tylko samochody, ale też rzeczy, bez których białogłowy nie wyobrażają swego świata. A więc futra, płaszcze, garsonki, kosmetyki, perfumy oraz bielizna, przy której najwięcej było mężczyzn. Można było skorzystać z usług solarium, a także fryzjerów i kosmologów. Na zmęczonych i wygłodniałych damy czekały kawiarnia i bar, gdzie można było posmakować prawdziwe spaghetti oraz cizano.

Wieczorem jeszcze były fajerwerki, po których feministkom nadszedł czas powrotu do domu, gdzie ich oczekiwali stęsknieni mężczyźni, pocieszający się w duchu, że takie targi nie często bywają.

Zatrudnienie: cyfry i fakty

TRUDNE ŻYCIE BEZROBOTNEGO



1993 - ubóstwo... Kości szpikowe - marzenie emerytów! Takie hasła przyswiewcały tegorocznym pikietom starszej części społeczeństwa, emerytom i tym, którzy nie mogą znaleźć pracy. Fot. Piotr Jankowski

Należy te osoby więc uczyć języka. Jasne, że znajdują one pracę tylko na niższym stanowisku, bo i o niższej kwalifikacji. Organizowane są już takie kursy językowe. Aby zlikwidować nieznajomość języka litewskiego, należałoby w ciągu pół roku wyszkolić około 2 tys. bezrobotnych. Niestety, nikt tego nie potrafi zrobić.

Niechciani ludzie z marginesu

Następna grupa niepracujących od dłuższego czasu, to robotnicy bez kwalifikacji. W Giełdzie Pracy to 617 osób (80 proc. kobiety). Trzecia część nie potrafi mówić po litewsku, nie mówią już o pisaniu. W tej grupie sporo ludzi z marginesu społecznego - alkoholików, byłych przestępców, włóczęgów. Żaden pracodawca ich nie chce. W ciągu ostatnich 3 miesięcy z 55 zarejestrowanych 29 otrzymało jednak pracę.

Czy tak naprawdę bezrobotny chce pracować?

Większość bezrobotnych rzeczywiście szuka pracy, ale wśród nich są i tacy, którzy symulują bezrobocie. Po to, aby otrzymać zasiłek dla bezrobotnych lub zaświadczenie na zapomogę od „Sodry”. Dlatego w Giełdzie Pracy coraz więcej się mówi, że zasady przyznawania zasiłków muszą być skorygowane. Aby skutecznie wesprzeć potrzebujących. Na zasiłki dla nich pracuje przecież całe społeczeństwo, które też jest w kryzysowym dołku...

Znaczna liczba bezrobotnych pasywnie uczęszcza na Giełdę, z góry zakładając, że pracy im się nie znajdzie. Wielu bezrobotnych ma niewyjaśnioną sytuację prawną - nie wiadomo, jakim stażem pracy dysponuje, co jest ważne przy naliczaniu emerytur. Często nie jest jasny status osoby, która wychowuje małe dziecko, gdyż nie ma prawnie zatwierdzonego urlopu macierzyńskiego. Najgorzej, że nie można tego wyjaśnić, ponieważ wielu przedsiębiorstw już nie ma, po prostu przestały istnieć.

Zatrudnienie dla inwalidów i nastolatków

Te grupy społeczne wymagają szczególnej ochrony, potrzebują szczególnej pomocy. W ciągu ostatnich 3 miesięcy zgłosiły się 52 osoby niepełnosprawne. Zatrudnienie znalazło się dla

połowy. Niestety, w charakterze sprzątaczk, stróż, itp. Wśród nastolatków podaż znacznie przewyższa popyt. Młodzi, 17-letni absolwenci po ukończeniu szkół zawodowo-technicznych, również z dyplomami zawodów, które nie da się dziś wykorzystać, nie mają innego wyjścia jak tylko zgłosić się do Giełdy Pracy. Zatrudniono 122 nastolatków, w tym 8 sierot. Ale często jest i tak, że młodzi ludzie nie garną się do zdobycia jakichś konkretnych zawodów...

Ponadto Giełda Pracy potrzebuje czasu na znalezienie im pracy. Dlatego zachęca, aby zgłaszali się również studenci, dla których już teraz można szukać pracy. W razie potrzeby Giełda może stworzyć możliwości dla zmiany profilu zawodowego, poradzić o możliwościach zatrudnienia.

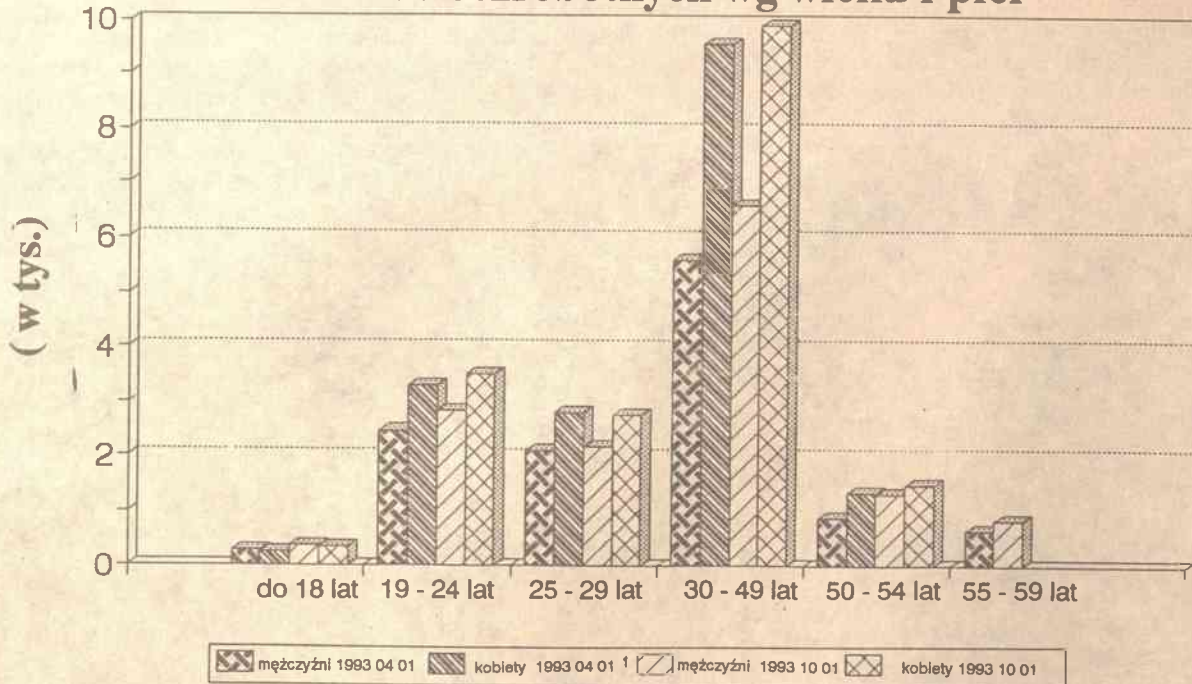
Ze specjalistami bywa różnie

Jednych potrzebuje się, innych mniej. Nie jest sekretem, że najlepiej można pomóc samemu sobie. Nawet w Giełdzie Pracy. Niektórych gubi chęć wysokiego wynagrodzenia. W oczekiwaniu na popłatną pracę traci się zasiłek dla bezrobotnego. Owszem, zdarzają się i lepsze posady, ale dla wszystkich ich nie wystarczy. Trudno też o dobrą pracę dla kogoś, kto nie potrafi konkretnie opowiedzieć o swym zawodzie, określić precyzyjnie swe umiejętności. Niestety bywa, że podobnie zachowuje się i pracodawca, który nie wie... robotnika o jakim zawodzie potrzebuje. Niekoniecznie jest też czekać do ostatecznego terminu rozstrzygnięcia z pracą. Można odwiedzić Giełdę wcześniej, zostawiając swe propozycje. Tym bardziej, że nie są potrzebne żadne zobowiązania, trzeba tylko zgłosić się najwyżej dwa razy na miesiąc.

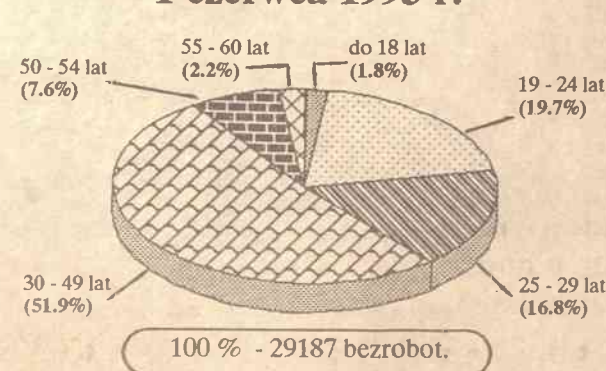
Mamy prośbę i uwagę do wszystkich, którzy do nas przychodzą, aby nie stawiali za cel pierwszoplanowo otrzymanie zasiłku. To reguluje ustawodawstwo. Zasiłek zasiłkiem, przychodzi się do nas po zatrudnienie. Dlatego potrzebna jest współpraca, aktywność w znalezieniu nowego miejsca pracy - powiedziano mi na zakończenie w Giełdzie Pracy.

Wanda Marcinkiewicz

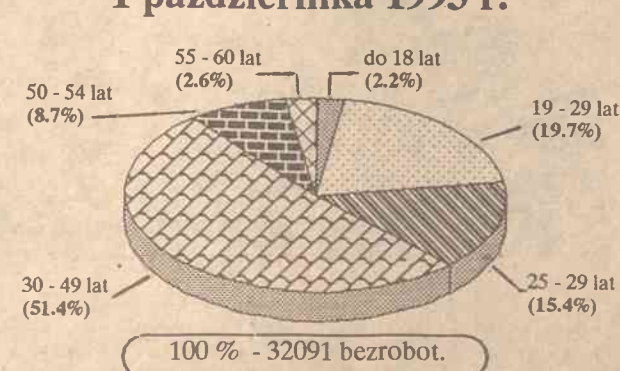
Zróznicowanie bezrobotnych wg wieku i płci



1 czerwca 1993 r.



1 października 1993 r.



Droga do sukcesu

Wadim Polakow - właściciel firmy handlującej nieruchomościami nie jest odkrywcą prawdy, że każdy sam jest kowalem własnego losu, własnego sukcesu. Po prostu realizuje swe plany. Urodził się w rosyjskim mieście Czelabińsk, studiował w Saratowie. Po ukończeniu uniwersytetu został powołany do wojska, dzięki któremu „zwiądził” Armenię. Zaś po wojsku otrzymał skierowanie do pracy na Litwę, do Wilna. Zakład aparatury wojskowej „Vilma” stał się jego pierwszą i ostatnią posadą państwową. Dalej musiał wszystko zdobywać sam.

- Pytanie pierwsze: droga do sukcesu.

- Odpowiem oklepanym, ale nadal aktualnym stwierdzeniem, że byleby była chęć, a wszystko jest możliwe. Zawsze katastroficznie mi się nie powodziło, ale robiłem wszystko, żeby mieć spokojne sumienie, że wykorzystałem każdą szansę.

Pracowałem jako programista w centrum obliczeniowym „Vilmy”. Lubię się uczyć, dlatego postanowiłem kontynuować naukę w tym kierunku. Pracowałem w aspiranturze u prof. Kazimierasa Antanavičiusa. Tematem mojej pracy było kierowanie pracami naukowo-badawczymi. Stopnia naukowego jednak nie otrzymałem (zresztą nie za bardzo tego żałuję), ponieważ pod koniec mojej nauki ówczesny sowiecki system naukowy rozpadł się jednocześnie z całym ZSRR. Czasy pierestrojki oceniam pozytywnie, ponieważ mimo gwałtownych przemian dały możliwość zrealizowania własnych planów.

Mimo, że pracowałem w zakładzie, w którym było dużo Rosjan, postanowiłem nauczyć się języka litewskiego. Mimo kpin moich znajomych samodzielnie, krok po kroku nauczyłem się języka kraju, w którym mieszkam. Dalszy bieg wypadków potwierdził mój wybór. Uczestniczyłem w pierwszych wiecach niepodległościowych, ponieważ chciałem wolności jak każdy inny. Chociaż wielu nie rozumiało mnie: moja matka jest Żydówką, ojciec Rosjaninem, więc co niby mam do niepodległości litewskiej?

OD BEZROBOTNEGO DO WŁAŚCICIELA FIRMY

W pracy układało mi się nie najlepiej. Byłem przewodniczącym zakładowego związku zawodowego, walczyłem o sprawiedliwość społeczną, co nie zawsze w smak było kierownictwu, a co też posłużyło jako jeden z powodów mego zwolnienia. Pieniądze z tej pracy były też nie największe, rozumiałem więc, że póki nie jest za późno, trzeba *związać zagłę*. Zwolniony zostałem na podstawie redukcji etatów, co było mi bardzo na rękę, ponieważ miałem prawo do zasiłku bezrobotnego.

Mój pierwszy biznes nie wypalił. To były czasy *boomu* akcji, czeków inwestycyjnych. Spróbowałem więc założyć konsultingową spółkę akcyjną, której zadaniem byłaby analiza rynku akcji. Wielu ludzi nie wiedziało co mają robić ze swymi czekami, gdzie się ulokować. Chciałem więc na podstawie analizy stanu ekonomicznego zakładów doradzać najlepsze warianty. To nie był nowy pomysł, ponieważ działały już takie firmy, ale opierające swą pracę na zdrowym rozsądku. Intuicja - to rzecz dobra, ale w podstawie analizy muszą być obliczenia. Niestety, brak pieniędzy na komputery, bez których niemożliwą była praca w tym kierunku, rozwiązał pierwsze marzenia. Jedną z przeszkód był też... przyszły podział zysków.

- Dzielenie skóry na żywym niedźwiedziu?

- Od samego początku trzeba uwzględnić przyszłe konflikty finansowe. Znam wiele wypadków, gdy różnica interesów doprowadzała do prawdziwej wojny nawet między spokrewnionymi właścicielami firm. Spółka zawsze kiedyś się rozpadnie - czy to z biedy, czy z dobrobytu. Do wspólnego biznesu nie przyjąłbym nawet żony.

Nie lubię kłócić się z ludźmi, dlatego postanowiłem założyć własną firmę, gdzie jestem jedynym dyrektorem i gospodarzem.

W starcie pomogły mi... ogórki. W naszym społeczeństwie panował taki głupi przesąd, że „inteligent” nie może stać na bazarze. Ale dlaczego nie mogę sprzedać plonu swej pracy? Oczywiście, z braku doświadczenia początkowo dorobiłem się strat, ale później poszło lepiej.

Przeczytałem ogłoszenie, że Giełda Pracy organizuje bezrobotnym kursy dla początkujących przedsiębiorców. Po wykładach na Uniwersytecie Wileńskim wiedziałem już „abc” biznesu: np. prawne zarejestrowanie firmy itp. Jestem bardzo wdzięczny Giełdzie Pracy, która udzieliła mi 30.000 talonów bezprocentowej pożyczki i którą miałem spłacić w ciągu trzech lat zaczynając od drugiego roku. Z wypłaty inżyniera, którą wówczas wynosiła 1000 - 1500 talonów, biznesu bym nie zrobił.

Firmę zarejestrowałem o szerokim zakresie działalności - nie wiedziałem od razu co będę robił. Postanowiłem zacząć od handlu nieruchomościami. Początkowo pracowałem jako zwy-

kły tzw. „agent”, czyli pośrednik, pomagający w zawarciu transakcji pomiędzy sprzedającym i kupującym, np. mieszkanie. Początkowo ludzie byli nieufni: w oczach było złośliwe pytanie - a ile ty na tym zarobisz? Jednak z czasem klienci zrozumieli, że szukanie partnerów do transakcji oraz załatwianie dokumentów to kłopot, którego, za niewielkie pieniądze, można się pozbyć. Starałem się zarobić na reputację firmy, jednak wiele ucierpiałem poprzez nieuczciwość drugiej strony, z którą umawiałem się na „słowo honoru”.

- Co więc robicie teraz, by klient nie zmienił w ostatniej chwili decyzji?

- Do umowy wpisujemy punkt o sankcji pieniężnej za niedotrzymanie słowa. Ale nie zawsze to praktykujemy. Zresztą, nawet gdy klient sam znajdzie partnera, i wówczas idziemy na rękę, proponując pomoc w załatwianiu dokumentów - zaledwie 50 dolarów. Wystarczy więc do nas zadzwonić, a z pomocą komputera (którego, notabene, program został opracowany wg moich wskazówek) „agenci” błyskawicznie przedstawiają warianty sprzedaży, kupna lub wymiany mieszkań. Transakcję możemy załatwić w ciągu dnia. Za tę usługę pobieramy 2 proc. od umówionej sumy.

Np. pewien klient chciał sprzedać mieszkanie 3-pokojowe, ale przedtem chciałby już mieć 1-pokojowe, a później 2-pokojowe. Nie ma sprawy. Mając jako zastaw 3-pokojowe mieszkanie klienta, kupujemy mu jeden pokój, gdzie może przewieźć swój dobytek, a później kupujemy drugie mieszkanie.

Są ludzie samotni, których nie stać na utrzymanie dużych mieszkań, pomagamy więc wymienić je na mniejsze, uzyskując dodatkowo solidną dopłatę, którą znowuż można złożyć w naszej firmie i korzystać z odsetków. Jest jeszcze dodatkowy wariant, z którego skorzystało wielu ludzi: mając chwilowe kłopoty finansowe wymieniają większe mieszkania na mniejsze, a uzyskane w ten sposób pieniądze wykorzystują we własnym biznesie lub dają nam na przechowanie. Później zaś znów kupują większe mieszkania, ponieważ 5 proc. miesięcznych odsetków, jakie oferujemy, jest większe od wzrostu ceny mieszkań.

- Jednak wasze oprocentowanie nie jest konkurencyjnym w stosunku do pojawiających się w ogłoszeniach ofert 10- i więcej procentowych?

- W świecie maksymalne, roczne (!) oprocentowanie wynosi nieco ponad 10 proc. Np. banki szwajcarskie oferują około 9 proc. rocznie. Trzeba też nie zapominać, że banki muszą zarobić na różnicy oprocentowania. To znaczy, że musi znaleźć klienta, któremu udzieli pożyczki na większy procent. Nasz wynosi 12-13 proc. Śmiem więc wątpić w wiarygodność firm, które oferują bajeczne oprocentowania.

- Czy były wypadki niezwracania kredytu i co w takim wypadku robicie?

- Owszem, były. Zdarzało się, że ludzie pożyczali pieniądze na biznes, który później nie wypalił. Pomagamy wówczas znaleźć rozwiązanie, co jest zresztą w interesie obydwu stron. Ponadto gdy udzielamy pożyczki, zazwyczaj długo rozmawiamy z klientem analizując jego „biznes-plan”. Bierzymy wówczas pod uwagę najgorszy wariant - zatrzymanie zastawu na naszą korzyść.

- Wróćmy jednak do waszej podstawowej działalności - sprzedaży i kupna nieruchomości. Jakie są obecnie ceny mieszkań i czy jest tendencja ich wzrostu?

- Mieszkania zdrożały, ale niewiele. Np. w Moskwie, gdzie nieruchomości mogą nabywać obcokrajowcy, cena stale rośnie. Na Litwie jest inaczej. W Wilnie wzrosły ceny mieszkań w nowych dzielnicach, 1-pokojowych mieszkań, a także prestiżowe apartamenty w centrum. Zauważalną też jest tendencja exodusu bogatych do centrum i mniej zamożnych na peryferie.

Cena więc 1-pokojowego mieszkania wynosi od 4 do 7 tys. dolarów, 2-pokojowego - od 7 do 10 tys. dolarów, 3-pokojowego - od 10 do 15 tysięcy.

- Ale przecież rozliczenia w dolarach są zabronione?

- Nie handlujemy dolarami, ale pomagamy ludziom w przekazaniu pieniędzy. Jeżeli ktoś chce sprzedać mieszkanie za dolary, a kupujący ma lity, więc pomagamy w wymianie. Wyjeżdżający za granicę nie potrzebują litewskich pieniędzy - pomagamy i w tym wypadku.

- Konkurencja w waszej branży jest ostrą. Od największej firmy „Status” do tzw. „wolnych strzelców”. Co robicie, aby przyciągnąć klienta?

- Szukamy nowych, atrakcyjniejszych dla klientów warunków. Nie możemy stracić inicjatywy. Dla przykładu dodatkowo oferujemy bezpłatną usługę - kontaktujemy klienta z firmą przewoźową, w ten sposób eliminując kolejny kłopot.

- Dziękuję za rozmowę.

Aleksander Borowik

GOSPODARKA

Dolar górą i dołem

10 listopada zanotowano zatrzymanie się spadku amerykańskiego dolara w stosunku do litewskiego lita i powolny wzrost na korzyść pierwszego. Średnia cena skupu i sprzedaży dolara USD wynosiła 3,75 lita, marki niemieckiej - 2,23 lita. Cena rosyjskich rubli pozostawała stabilną - za 100 rubli kupowało się 30 centów litewskich.

11 listopada kurs waluty wymienialnej zaczął stopniowo rosnąć. Przyczyną temu mógł posłużyć obowiązujący od 1 listopada nowy warunek składania rezerw walutowych przez banki do Banku Litewskiego.

Dotychczas obowiązujące 12 proc. depozytu formowane były następująco: 25 proc. sumy w litach, resztę w walucie. Teraz cała suma ma być w walucie. W ten sposób znalazło się w obiegu 20 mln dodatkowych litów jako dodatek do 900 cyrkulujących mln.

Średnia cena skupu i sprzedaży 18 listopada była 4,01 Lt. 19 listopada rozpoczęła się powolna huśtawka - kurs dolara spadł w porównaniu z 17 listopada o 3 centy.

Z tej sytuacji skorzystać mogą maklerzy walutowi, których rozgrywki mogą doprowadzić do wielkich skoków cen skupu i sprzedaży.

Czy ufacie premierowi?

Litwa. A.Šleževičius: tak - 42 proc., nie - 26 proc.

Łotwa. V.Birkavs: tak - 30 proc., nie - 26 proc.

Estonia. M.Laar: tak - 40 proc., nie - 44 proc.

Czy ufacie parlamentowi?

Litwa: tak - 45 proc., nie - 44 proc.

Łotwa: tak - 29 proc., nie - 50 proc.

Estonia: tak - 32 proc., nie - 51 proc.

Czy ufacie policji?

Litwa: tak - 29 proc., nie - 65 proc.

Łotwa: tak - 27 proc., nie 56 proc.

Estonia: tak - 33 proc., nie - 55 proc.

W październiku zdrożały

produkty spożywcze i usługi

Według danych Państwowej Służby Cen i Konkurencji w minionym miesiącu zdrożały podstawowe produkty spożywcze, z wyjątkiem niektórych warzyw oraz usługi, wyłączając ogrzewanie mieszkań i przejazd taksówką.

Np. średnia cena ogrzewania mieszkania za 1 m² wyniosła 46 centów, co jest o 4 centy taniej niż przed miesiącem. Teoretyczny przejazd taksówką na początku listopada staniał o 1 cent w porównaniu z początkiem października. O 5,6 proc. staniały kurczaki I kategorii i buraki czerwone - 4,4 proc.

Najbardziej zdrożała gorąca woda. 2 listopada za jedną osobę płacono się 1,80 lita (w ub. miesiącu - 1,34 lita). Żmłna woda zdrożała o 16 proc., czynsz - 14 proc. Od 6 do 15 proc. zdrożał chleb, mąka - o 8 proc., mięso i jego artykuły - od 3 do 11 proc. Nabiał zdrożał od 2 do 8 proc., jajka o 12,7 proc., cukier - 9,5 proc.

Ogłoszenia w gazetach stały się droższe o 7-15 proc.

Benzyzna A-76 i A-92 zdrożała o 3,6 - 4,2 proc., paliwo dieslowe - 1,1 proc.

Giełda papierów wartościowych:

zawarto dwie duże transakcje

16 listopada odbyła się ósma sesja handlowa Litewskiej Giełdy Papierów Wartościowych. Oferowano akcje 9 przedsiębiorstw. Zawarto dwie, największe w historii istnienia giełdy, transakcje.

Sprzedane zostały akcje S.A. „Kultūros ir sporto prekes” za 136936,80 litów oraz akcje „Žerutis” za 46356 litów.

Jednak tendencja pracy giełdy zostaje tą samą - brak popytu na akcje, których cena pada.

Zabawki „Akmenys” - do Anglii

Państwowy zakład „Akmena” w Kretyndze w ciągu roku czterokrotnie zwiększył eksport zabawek.

Na produkcję eksportową pracuje też inny oddział zakładu - krawiecki, który w tym roku wysłał do Anglii 6 tys. bluzek i płaszczy. Połowę 9-miesięcznej produkcji stanowił eksport.

Optymizm „Neste”

W br. fiński koncern „Neste” stracił 228,1 mln dolarów, obliczonych przed spłatą podatków. Jednak mimo wszystko „Neste” spodziewa się w r. 1994 zysków.

Koncern sprzedał w br. produkcji na 7,42 mld dolarów, w ub.r. - 6,32 mld dolarów. Większość zysku pochodzi z handlu produktami naftowymi. Z kolei największe straty odnotowano w przeróbce plastiku oraz ropy.

W lipcu 1994 r. „Neste” ma zamiar założyć z norweskim koncernem „Statoil” spółkę produkującą wyroby z plastiku.

Poniewież - miastem spółek?

Poniewieska Rada Miejska odwołała rejestrację 412 spółek indywidualnych. Podstawową przyczyną jest niepłacenie podatków albo działalność niezgodna ze statutem.

Większość spółek była zarejestrowana w roku 1991, kiedy to podatki były niewielkie.

Rada Miejska nie jest zainteresowana tym, że w Poniewieżu działa 4.000 spółek, ponieważ Sejm ustalił zależność odliczeń do budżetu samorządu od ilości firm. W ubiegłym roku akcyza wynosiła 10 proc., w bieżącym - 5 proc.

Po odwołaniu rejestracji, konta tych firm zostaną zamrożone. Nieistniejące firmy będą też musiały rozliczyć się z państwem. Jednak ściganie winnych jest możliwe tylko wtedy, gdy suma długu wyniesie dziewięć minimalnych płac.

Na podstawie doniesień prasy, agencji informacyjnych i inf. wł. opracował A.B.

ZNAD WILII
1993.11.21 - 12.04

5



HANDEL NIERUCHOMOŚCIAMI

■ Poszukujemy wiarygodnych partnerów handlujących nieruchomościami w Polsce

■ Oferujemy kupno mieszkań w wileńskiej dzielnicy Nowa Wilejka

● 2-pokojowe przy ul. Linksmoji o powierzchni 50 m²
(klepka) cena 8 900 USD

● 2-pokojowe przy ul. Mergelės o powierzchni 43 m²
(podłoga drewniana, telefon) cena 8 000 USD

● 4-pokojowe przy ul. Genių o powierzchni 82m²
(parter, klepka, telefon) cena 16 800 USD

Czekamy na propozycje od 9⁰⁰ do 20⁰⁰ tel. 66 01 08; 63 69 77

ORGANIZACJE POLSKIE NA LITWIE W LATACH 1919-1940

Mieczysław Jackiewicz



W latach 1819 - 1823 tę dolinę często odwiedzał Adam Mickiewicz - głosi napis po litewsku w tym pięknym zakątku Kowna.

Polacy od wieków zamieszkiwali po całej Litwie. Oprócz Wileńszczyzny, najwięcej ich było w Kownie i powiecie kowieńskim, w Poniewieżu, w Wilkomierzu, na Laudzie i w Kiejdanach. Polacy, szczególnie ziemianie, mieszkali też na Żmudzi, na Zaniemieniu, w Dzukii, tj. w okolicach Łódziej, Simna i Olity, także w pobliżu Birż czy Jeziorosów. Według obliczeń Polskiego Komitetu Wyborczego do Sejmu Ustawodawczego w 1920 roku, Polaków na Litwie było ponad 200 tysięcy, czyli około 10 proc. ludności państwa. Oficjalna statystyka litewska wykazywała, iż na Litwie zamieszkiwało 65 599 Polaków, co stanowiło 3,2 proc. mieszkańców całego kraju. Według spisu litewskiego Polacy mieszkali w 20 powiatach ówczesnej Litwy. Niezależnie od rozbieżności danych polskich i litewskich, była to jednak poważna siła, tym bardziej że największe obszary majątków ziemskich znajdowały się w rękach Polaków.

Niepodległość Litwy w 1918 roku populacja polska przyjęła z rezerwą. Polacy byli przekonani, że Litwa jako państwo samodzielne nie utrzyma się i prędkiej czy później zjednoczy się z Polską. W kołach ziemiańskich spodziewano się pomocy ze strony rządu polskiego i samego naczelnika Józefa Piłsudskiego. Przedstawiciele ziemian nawiązali kontakty z rządem polskim, poszukując dróg i możliwości przyłączenia Litwy do Polski. Jednakże podczas pertraktacji Polaków z Litwinami w sprawach federacji, czy innych związków politycznych, Litwini twardo stali na stanowisku samodzielności i niepodległości, odrzucali wszelkie próby restytucji unii. Józef Piłsudski zrozumiał, że drogą pokojową nie da się utworzyć federacji z Litwą. Wówczas - jak pisze Piotr Łossowski - *głównym celem wysiłków Leona Wasilewskiego, Walerego Sławka i Mariana Kościatkowskiego - jako przedstawicieli rządu - stało się przygotowanie i dokonanie przewrotu politycznego na Litwie, obalenie dotychczasowego rządu i powołanie na jego miejsce innego, który zgodziłby się zawiązać federację z Polską.*

POW na Litwie

Dla osiągnięcia powyższego celu postanowiono posłużyć się samymi Polakami z Litwy, tworząc tam ogniwa Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). Jej początki w Kownie sięgają końca 1918 roku. Utworzono wówczas konspiracyjny punkt etapowy mający na celu przerzucanie ochotników do wojska polskiego z Litwy na teren Kongresówki. Jednakże dopiero na początku marca 1919 roku przybyli do Kowna por. Ostrowski i ppor. Sekunda, którzy w imieniu Dowództwa Obrony Kresów zaczęli organizować POW. Ostrowski 18 marca 1919 roku został ujęty, ale wkrótce zbiegł. Ppor. Sekunda dowództwo POW na Kowieńszczyźnie przekazał porucznikowi Rajmundowi Kawalcowi (pseudonim Adam Jóźwik), który z kowieńczykami, braćmi Janem i Stanisławem Niekraszami rozwinął działalność organizacyjną wśród Polaków - oficerów służących w armii litew-

skiej, w ogniwach Towarzystwa Sportowego „Sokół”, Legii Akademickiej i wśród harcerstwa polskiego na Litwie. Następnie organizację rozciągnięto na ziemian i szlachtę zagrodową. 16 czerwca 1919 roku Biuro Informacyjne Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich podało, iż rozkazem Orwida (wł. Mariana Kościatkowskiego, kierownika ekspozytury Oddziału II w Wilnie) powołano Kowieński Podokręg Dowództwa Obrony Kresów, z którego wyłoniono Kowieński Okręg POW, w którego skład wchodziło 13 obwodów, obejmujących swym zasięgiem teren całej Litwy. W końcu lipca 1919 roku okręg liczył 226 członków. Równolegle powołano do życia odrębną organizację pod nazwą Organizacja Strzelców Nadniemeńskich, do której werbowano ochotników - Polaków z wiosek przyległych do linii demarkacyjnej. OSN podlegała bezpośrednio kierownikowi ekspozytury II Oddziału w Wilnie Marianowi Kościatkowskiemu. Teren działalności OSN według jego rozkazu podzielony został następująco: Okręg OSN w Trokach i Okręg OSN w Mejszagole. Do Okręgu Trockiego wchodziły obszary między Niemnem ze strony zachodniej a linią kolejową Landwarowo-Orany ze strony wschodniej, z północy zaś granice okręgu tworzyła linia kolejowa Landwarowo-Koszedary, z południa Olita-Orany. Granice Okręgu Mejszagolskiego były następujące: linia demarkacyjna Koszedary-Siesiki, z północy Smutki-Małaty i Łabonary, ze wschodu kolej Nowe Świeciany-Wilno, ze strony południowej - kolej Wilno-Koszedary.

Poza tym na terenie Litwy w tym czasie próbowało rozwijać działalność Towarzystwo Straży Kresowej. Pierwszym instruktorem TSK na Kowieńszczyźnie był Władysław Wielhorski, który w 1920 roku został zdemaskowany i wydalony do Polski. Przyjeżdżający później na Litwę wysłannicy Straży nie potrafili rozwinąć działalności towarzystwa, członkowie TSK latem 1919 roku weszli w skład POW.

Próby przewrotu rządowego

Tymczasem kierowana przez R. Kawalcę POW intensywnie przygotowywała powstanie na Litwie i przewrót rządowy w Kownie. Już 20 lipca 1919 roku ogłoszono stan wyjątkowy w całym Okręgu, zapowiadając zbliżanie się dnia mobilizacji. Akcja wywołania powstania miała nastąpić w nocy z 28 na 29 sierpnia 1919 roku. Jednakże z powodów organizacyjnych akcję musiano odroczyć do 31 sierpnia. Prawdopodobnie rozkaz odroczenia nie dotarł do wszystkich oddziałów POW, bo w nocy z 27 na 28 sierpnia niektóre obwody przystąpiły do działania. Oto jak opisuje tę akcję gazeta „Litwa”, wydawana w Kownie w języku polskim: *W nocy z dn. 28 sierpnia 1919 r. przeprowadzono pierwsze akcje: przerwano połączenie telegraficzno-telefoniczne między Kownem a niektórymi miejscowościami w terenie. Oczekiwano tylko większego transportu broni, który miał być dostarczony ze strony polskiej przez Wilię. Tymczasem rozdzielono pieniądze na aprowizację dla powstańców w swoich miejscowościach. Strzelcy Nadniemeńscy na kilka dni przed 28 sierpnia zostali zwolnieni do Mejszagoy, skąd większymi siłami*

mieli napaść na Muśniki na wojsko litewskie i posuwać się w kierunku Kowna.

Piotr Łossowski pisze, iż rząd litewski domyślał się o istnieniu na terenie Litwy POW, ale nie znał jeszcze dokładnej struktury organizacyjnej. Dopiero zdrada łącznika i kuriera między Wilnem i Kownem, członka POW Dowkonta Wróblewskiego, spowodowała rewizję w domu Niekraszów w Kownie przy ulicy Podgórnej. Policja znalazła tam pełne spisy członków i sympatyków organizacji, plany powstania i inne ważne dokumenty. W nocy z 28 na 29 sierpnia nastąpiły areszty Polaków, członków POW. Powstanie udaremniono, ale POW jeszcze działała do połowy września. Rajmunda Kawalcę i Jana Niekrasza aresztowano dopiero 23 września 1919 roku. Okręg Kowieński POW przestał istnieć. Tak zakończyła swoją działalność polska organizacja wojskowo-polityczna na Litwie. Na Litwie przybrała na sile antypolska propaganda prawicy, podkreślająca dążenia zaborcze Polaków oraz ich przewrotność i brak dobrej wiary. Polaków - mieszkańców Litwy - pozostawiono samym sobie. Aby przeetrwać, Polacy na Litwie zostali zmuszeni do tworzenia i organizowania różnych towarzystw i stowarzyszeń narodowych.

Sprawy szkolnictwa

Przedstawiciele ziemian i inteligencji polskiej na Litwie byli przekonani, że aby zachować się tożsamość narodowa, trzeba zakładać i rozwijać własną polską oświatę. Toteż obok POW już w 1918 r. w Poniewieżu powstało Polskie Towarzystwo „Oświata”. W dniu 29 listopada tego roku odbyło się zebranie, które uchwaliło powołanie do życia Polskiego Towarzystwa „Oświata”. Pod protokołem tego zebrania widnieją podpisy Joanny Zawiszanki, Bronisława Krasowskiego, Teodora Ludkiewicza, Zygmunta Staniewicza i Aleksandra Witorta. Statut towarzystwa został zatwierdzony przez władze okupacyjne w 1919 r., a następnie przez władze litewskie w 1922 r. Polskie Towarzystwo „Oświata” w Poniewieżu przetrwało do 1940 roku, kiedy to władza sowiecka definitywnie rozwiązała to założeń dla oświaty polskiej na Litwie stowarzyszenie. Towarzystwo istnienie swe rozpoczęło 52 członkami, a pod koniec działalności liczyło ponad 400. Towarzystwo posiadało oddziały w Birżach, Skowrodach, Wieszyntach i Wodokłach Leśnych.

Celem towarzystwa było rozwijanie szkolnictwa polskiego, którym zajmowała się sekcja gimnazjalna i szkół początkowych. Gimnazjum w Poniewieżu powstało w 1919 r. i do 1938 r. świadectwa dojrzałości otrzymało 399 osób. Towarzystwo organizowało kolonie letnie w majątkach dobrze sytuowanych ziemian, zajmowało się budową Domu Polskiego w Poniewieżu, prowadziło biblioteki, których było 8: w Poniewieżu, Adampolu, Birżach, Rogowie, Skowrodach, Traszku-nach, Urniażach i Wodokłach Leśnych. Istniała sekcja dramatyczna, która prowadziła na dość wysokim poziomie scenę polską. W latach 1925-1930 istniała również sekcja gimnastyczno-sportowa „Urus”, która w 1930 roku została włączona do Polskiego Klubu Sportowego „Sparta”. Prezesem Rady Towarzystwa od 1921 r. do rozwiązania „Oświaty” był mecenas Teodor Ludkiewicz. W Poniewieżu na początku lat 30. istniało Towarzystwo Ochronki Polskiej, którego zadaniem było opiekowanie się dziećmi ludzi ubogich lub dziećmi osieroconymi.

Podobnie owocnie działało Polskie Towarzystwo „Oświata” w Wilkomierzu, które prowadziło gimnazjum polskie oraz biblioteki. W końcu lat 20. istniało tu Towarzystwo Popierania Szkoły Średniej. Celem jego była budowa gmachu szkolnego oraz tworzenie szkół polskich początkowych w powiecie wilkomierskim.

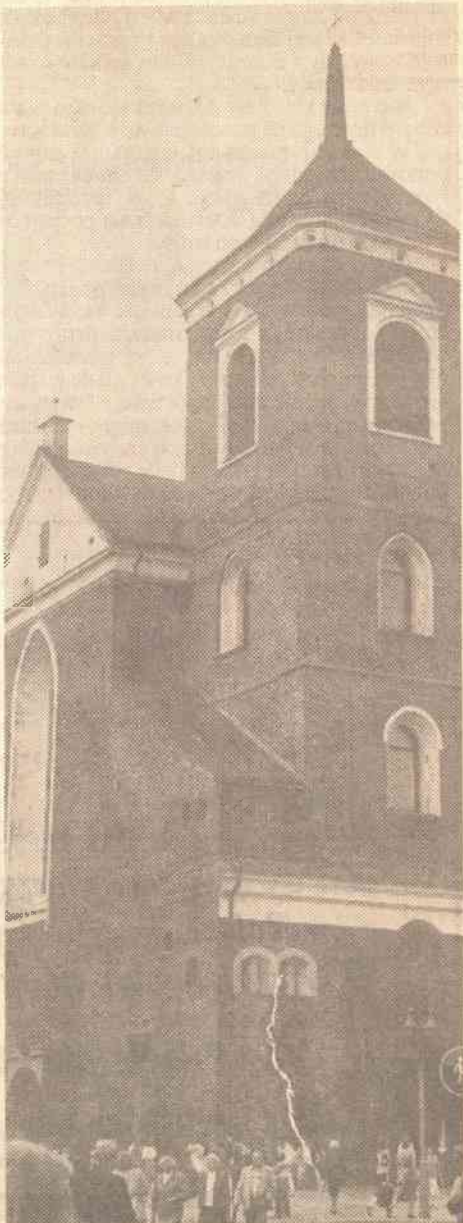
Autonomicznie istniały towarzystwa „Oświata” w Szawlach i Jeziorasach, które organizowały na swoim terenie szkoły początkowe. W 1937 roku towarzystwa te zostały przez władze litewskie rozwiązane. W Rosieniach na Żmudzi w latach 20-30 działało Polskie Towarzystwo „Jutrzenka”, które prowadziło w Rosieniach

i w powiecie rosieńskim kilka szkół początkowych.

W grudniu 1919 r. w Kownie powstało Towarzystwo Upowszechnienia Oświaty wśród Polaków. Zarejestrowane zostało 3 stycznia 1920 roku. Do zarządu Towarzystwa weszli wtedy Konstanty Okulicz jako przewodniczący oraz Michał Chmielewski, Paweł Mikulicz, Hieronim Nehrebecki, Władysław Wielhorski, Eugenia Zaborska, Amadeusz Peszke i Stanisław Kimont jako członkowie. Celem towarzystwa było upowszechnienie oświaty wśród Polaków, tworzenie szkół początkowych i średnich, organizowanie odczytów, tworzenie bibliotek i czytelni. Od połowy lat dwudziestych do 1932 roku, tj. do rozwiązania towarzystwa jego prezesami kolejno byli Konstanty Plater-Zyberk, Anna Korewa-Babiańska i Joanna Narutowiczowa, żona Stanisława Narutowicza. W 1932 roku działalność towarzystwa znikła i 5 lutego 1932 r. stowarzyszenie zostało rozwiązane. Majątek przekazano Towarzystwu Kulturalno-Oświatowemu „Pochodnia”.

Do stowarzyszenia oświatowego należy zaliczyć Związek Nauczycieli Szkół Polskich w Litwie, który został zarejestrowany 22 marca 1928 roku. Założycielami Związku byli nauczyciele Witold Syrunowicz, Ludwik Abramowicz, Ludwik Wialbut, Ryszard Dobkiewicz i Michał Unichowski. Związek obejmował nauczycieli gimnazjów w Kownie, Poniewieżu i Wilkomierzu oraz szkół początkowych rozsiadanych po Litwie. Wszystkie te szkoły były utrzymywane przez polskie towarzystwa oświatowe. Związek zajmował się doskonaleniem zawodowym nauczycieli, dbał o ich poziom ekonomiczny, utrzymywał kontakty, choć bardzo sporadyczne, z Macierzą. Długoletnim prezesem Związku był Ludwik Wialbut. W dniu 17 stycznia 1938 r. Związek został zlikwidowany przez władze litewskie z powodu nieprzedstawienia na czas statutu zgodnie z nową ustawą o stowarzyszeniach z 1937 r. Majątek Związku przekazano Towarzystwu „Pochodnia”.

(Dokończenie nastąpi)



Na Starówce Kowieńskiej.

Fot. Bronisława Kondratowicz

ZŁY TO NAUCZYCIEL, JEŚLI UCZEŃ MISTRZA NIE PRZEŚCIGA

Wacław Dziewulski

- taką sentencję wypowiadał czasami profesor Włodzimierz Mozołowski w chwilach zadumy podczas sporadycznych spotkań w trójkącie ulic Skłodowskiej-Curie, Dębinki, Hoene-Wrońskiego w pobliżu których znajdują zakłady teoretyczne i szpital Akademii Medycznej w Gdańsku. Ale któregoś dnia zapowiedział, że mam go odprowadzić dalej niż zwykle; coś go wyraźnie gnębiło. Twarz i sposób zachowania Profesora zdradzały, że przeżywa dramat wewnętrzny. Wiedziałem o jego cierpieniach rodzinnych, więc sztywniejąc się na trudną rozmowę. „Słuchaj i nic nie mów” - zawsze mówił do mnie per ty. „Ty to zrozumiesz! Wiesz, ja jestem szczęśliwym człowiekiem, bo byłem profesorem USB. Ty wiesz, co to znaczy!”.

Długo milczał mocując się z sobą, a trzymając mnie za rękę nakazywał milczenie. „Ja mam dobrych uczniów; wiesz o tym? Zły to nauczyciel, jeśli uczeń nie prześciga mistrza. Więc chyba nie jestem złym nauczycielem”. Ścisnął rękę i patrzył głęboko w oczy. I jak zwykle na koniec rozmowy powiedział: „Daj ci Panie Boże”. Odszedł w kierunku domu. Ja zaś stałem skamieniały. „Mozoł” uważa siebie za szczęśliwego człowieka, a przecież znałem Profesora z czasów wojny - jak zabiegał o psychiczną równowagę żony, jak z bijącym sercem słuchał komunikatów z Zachodu o liczbie bombowców, które nie wróciły do swych baz z nocnej wyprawy nad Rzeszę, a w jednym z nich mógł być Janek - jego syn. Wiedziałem również o powojennych cierpieniach Profesora, wynikających z pogarszającego się stanu zdrowia żony i odziedziczonych - jak się okazało - dolegliwościach psychicznych Janka.

Ale wróćmy do czasów wojny. W końcu 1939 roku władze litewskie zlikwidowały Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie, a w przeddzień wigilii Bożego Narodzenia dostarczyły pracownikom USB decyzje o natychmiastowym wykwaterowaniu ich z mieszkań w budynkach uniwersyteckich. W okresie „trzaskających” mrozów przeniesliśmy się do dwu izb na poddaszu małego domu pomiędzy ulicami Rzeczną i Dobrą, a profesorostwo Mozołowski zamieszkał w przybudówce, która - w czasach świetności domku - była wozownią, stajnią i składzikiem, a w drugiej części tego „pawilonu” mieszkała dozorczyni - prymitywna baba jak piec - z mężem nieszkodliwym pijackim.

Pomimo licznych przeciwności losu trzeba było uczyć się, bo świeża nadzieja kłęski Rzeszy oraz pewne prawdopodobieństwo dotrwania do

końca wojny. Medycy-klinicyści pracowali w swych zawodach, ale medycy-teoretycy klepali biedę. Profesor Mozołowski proponował, że może uczyć mnie chemii. Ciężka to była praca, bo Profesor był stale niedożywiony, a ja zasypiałem po fizycznej pracy. Gdy kurs podstawowej chemii na poziomie gimnazjum został jakoby pomyślnie zakończony - Profesor zapowiedział, że przećwiczę na mnie elementy chemii uniwersyteckiej, m.in. model Bohra. Sądząc, że mało pojętny „królik doświadczalny” z czasów wojny walnie przyczynił się do klarowności wykładów Profesora w Gdańsku; każdy człowiek chciałby czuć się zasłużonym, więc niech i mnie wolno uważać, że przyczyniłem się do powodzenia.

Front wschodni zbliżał się do Wilna. Ktoś zasugerował, że w ogródku należy zrobić schron. Byłem jedyną siłą roboczą, więc w pocie czoła kopałem rów pomiędzy krzaczkami porzeczek. Profesor, przez okno swego mieszkania, sumitował się, że nie może fizycznie współdziałać i przynosił mi w dzbanku kompot. Wykopany zygzakiem rów w szczerym piachu szalowałem wszystkim, co było pod ręką, a po symbolicznym przykryciu go - pośpiesznie pognąłem do swoich zadań. W tym quasi - schronie noce spędzali profesorostwo Mozołowski oraz rodzice wraz z moją siostrą Wandą, która lada dzień spodziewała się rozwiązania. Obsypujący się na głowę piasek urozmaicał wsłuchiwanie się w warkot krążących samolotów i detonacje bomb.

W przerwie nalotów Profesor - wkraczając z miękkim krzesłem dla Wandy i parasolem, mającym chronić ją przed deszczem piasku - zakrzyknął „przecież ja mam dyplom lekarza” i znikł powtórnie. Wrócił z podręcznikiem położnictwa, świecą i kocem. Oślaniając kocem światło świecy studiował przyjmowanie porodu. Było to jednak zadanie ponad siły, bo co pewien czas odzywał się znikłym głosem: „Pani Wandeczko, proszę i zaklinam, niech się Pani postara dotrzeć do przesunięcia się frontu”. Profesor boleśnie przeżywał swoją niewydolność lekarską. Nasza dzielnica była jednak ostatnim rejonem oporu Niemców, a gdy wreszcie pod osłoną kolejnej nocy znikli, raniutko zjawiała się siostra Wandy i szczęśliwie w ostatniej chwili dotarli do szpitala. Profesor został uratowany.

Podczas pierwszej inauguracji Akademii Medycznej już w Gdańsku prof. Mozołowski wygłosił prelekcję o znaczeniu chemii lekarskiej

PATIKRINKITE ABONEMENTO UŽPILDYMA

Ant abonemento turi būti kasos aparato atspaudas. Įforminant prenumeratą (peradresavimą) be kasos aparato, ant abonemento turi būti ryšių skyriaus kalendorinis žymeklis. Tokiu atveju abonementas prenumeratoriui išduodamas su kvitu apie prenumeratos (peradresavimo) apmokėjimą.

Įforminant prenumeratą laikraščiu ar žurnalui, o taip pat ir peradresuojant leidinį, abonementą su pristatymo kortele prenumeratoriui užpildo rašalu, įskaitomai, be sutrumpinimų, sutinkamai su sąlygomis, išdėstytomis Lietuvos spaudos kataloguose.

dla rozwoju medycyny. Było to dla mnie zbyt odległe, by zrozumieć i docenić, ale w tym musiało coś być, skoro Profesor tak uważał, a cziogodne Gremium ALG (AMG) wybrało ten temat na inaugurację. Pomimo że Profesor przez lata wojny był odcięty od nauki światowej, to jednak intuicja wskazała mu kierunek rozwoju nauk medycznych. A przecież, gdy zmagania II wojny światowej osiągnęły apogeum - kanadyjski bakteriolog Oswald Abery wykazał, że informacja o budowie cząsteczki białka syntetyzowanego przez organizm zakodowana jest w strukturze nazwanej DNA. Natomiast już w 1969 roku dziwnym zbiegiem okoliczności - człowiek po raz pierwszy zobaczył powierzchnię obcego globu, ale i po raz pierwszy zobaczył gen.

Chemia lekarska podzieliła się na ogromne konary wiedzy, zrastające się z sąsiednimi

dziedzinami naukowymi. Konary te - w trakcie działalności zawodowej jednego pokolenia - rozrosły się do rozmiarów wiodących dyscyplin przyrodniczych.

Wiosną 1993 roku prof. Stefan Angielski, w ramach popularnych wykładów na Politechnice Gdańskiej, mówił o współczesnych problemach swej naukowej specjalności - biochemii klinicznej. Wykład poprzedził pokazaniem fotografii swego Mistrza - prof. Mozołowskiego; ten piękny odruch świadczy o szacunku dla tradycji uniwersyteckiej. Jakże odległe i anachroniczne wydają się czasy tłumaczenia modelu Bohra.

Jak dalece rozrosła się naukowa dyscyplina Profesora; sądząc, że rozrosła się znacznie rozleglej niż to przewidywał prof. Mozołowski.

POLSKIE LINIE LOTNICZE
LOT

NR72

SZYBKO, WYGÓDNIIE I ELEGANCKO!

WARSZAWA - WILNO - WARSZAWA

ZAPRASZAMY



"Znad Wilni" - niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny • ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.: 22 42 45, fax 22 34 55
REDAKCJA: Aleksander Borowik, Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski (redaktor naczelny),
Wydawca: ZNAD WILNI S.A. - prezes Zdzisław Tryk • KONTO: 1467292 Komerclnis Bankas "Vilniaus Bankas", kod 260101777
Skład komputerowy własny • Druk offsetowy, 2 arkusze druk. • Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda" • Indeks 67248

Podpisano do druku 19 listopada 1993 r.

ZNAD WILNI
1993.11.21 - 12.04

7

Lietuvos paštas
ABONEMENTAS laikraščio žurnalo SP-II
"ZNAD WILII" 67248
(leidinio pavadinimas) (leidinio indeksas)

199 metų mėnesiai:											
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12

Kam
Kur
(pašto indeksas, adresas)

Lietuvos paštas
ABONEMENTAS PRISTATYMO KORTELE laikraščio SP-II
"ZNAD WILII" 67248
(leidinio pavadinimas) (leidinio indeksas)

Kai- na	leidinio	Lt	ct	Kom- plektu skaičius
	pašto paslaugu peradresavimo	Lt	ct	

viso: 199 metų mėnesiai:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----

Kam
(prenumeratoriaus vardas ir pavardė)

galvės kodas galvės pavadinimas namas butas
Kur
(pašto indeksas) (miestas, rajonas)

Prenumerata na przyszly rok dla czytelników na Litwie - tylko do 10 grudnia!

Jak zwykle, terminy są krótkie, aby zaabonować również „Znad Wilii” na przyszły rok, bądź pierwsze jego półroczje. Apelujemy więc nie odkładać i udać się do najbliższego urzędu pocztowego. Cena prenumeraty na pół roku z dostarczaniem - 4,80 litów. Nie trzeba Państwu przypominać, w jakim stanie znalazło się czytelnictwo prasy, przetrwanie również naszego

tytułu zależy od ilości prenumerat. Jesteśmy zdania, iż gazeta powinna się ukazywać, mamy nowe pomysły, życie podpowiada ciekawe, aczkolwiek trudne do rozwiązania tematy. Chcielibyśmy, aby w naszym piśmie widzieli Państwo Przyjaciela, my zaś z kolei - wyjdziemy na spotkanie naszym Czytelnikom, ich zainteresowaniom i potrzebom.

NIE ZWLEKAJ ANI CHWILI - ZAPRENUMERUJ „ZNAD WILII”!

Czytelników z byłych republik ZSRR w tej sprawie prosimy o kontakt z redakcją. Prenumeratę w Polsce załatwia się poprzez wpłatę należności na konto tylko dolarowe, ponieważ jako podmiot gospodarczy Republiki Litewskiej nie prowadzimy na terenie Polski

działalności gospodarczej i rozliczenia prowadzimy tylko w walucie zachodniej.
Bank PKO SA. VI Oddział w Warszawie;
konto dolarowe:
Nr 501161-42112989-2510-7870.
Cena prenumeraty rocznej w Polsce wynosi 15 USD.

Od nowa

POWIEDZ MI, JAKIM JEŹDZISZ WOZEM...

- Kto nie jechał wileńskim trolejbusem, ten nie zna życia - twierdzi po pobycie na Litwie jeden z moich przyjaciół z zagranicy. Można z nim się nie zgodzić, bo czyż nie zna życia kwiat naszego społeczeństwa - ludzie ze świata polityki, biznesu, wreszcie mafii, którzy rozjeżdżają jedynie limuzynami? Znam takich, którzy nie wiedzą, ile obecnie kosztuje bilet autobusowy - zupełnie jak w Ameryce. Obserwowałem, jak jednemu z tzw. działaczy zepsuło się auto - był nieporadny przed tłumem gotowym do szturmu na przystanku i pojechał sobie taksówką. Samochód - to nie przedmiot zbytku, to konieczność - mogą powiedzieć ci, którzy potrafili go posiadać. Ci, co nie zdążyli na cztery kółka zebrać wcześniej, teraz o nich raczej mogą tylko marzyć. Jak i inne dobra doczesne, jest to rzecz ponadustrojowa, ale dla zaradnych.

Litwa nie posiada własnych zakładów samochodowych. Auta sprowadza z zagranicy. Kolejka na granicy polsko-litewskiej składa się niemal całkowicie z używanych wozów, niektóre wlecze się w przyczepach na części. Sprowadzanie samochodów wygląda tak: czyta się uważnie ogłoszenia dla chętnych wyruszenia w podróż po zakup samochodów, potem dołącza się do grupy mężczyzn i po nabyciu wozów razem się wraca - głównie z powodów bezpieczeństwa. Przedstawiciel firmy gwarantuje niekiedy znajomości i tłumacza. Dziś sprowadzaniem używanych aut zajmują się pojedynczy komercjanci, jak też całkiem niemałe klany. Kupując za pół darmo auto opłaca się zapłacić coś na granicy. Ze starych gratów wyczyszczone zostały Niemcy, Belgia, Holandia, teraz jeździ się dalej - do Francji czy Szwajcarii. Kupując stare auto trze-

ba zadbać, żeby jakoś dojechać do domu, po remoncie najlepiej się go pozbyć. Bardziej nowe auta nastrożają innych problemów - bywają kradzione. Od czasu do czasu podpada się na tym. Są wypadki, że kradnie się już kilkakrotnie skradzione wozy. Trudno je znaleźć, gdyż Litwa często jest traktowana jako tranzyt na Wschód.

Od czasu, kiedy można sprowadzać zachodnie wozy, w ciągu 4-5 lat nie do poznania zmienił się wygląd dróg. Nie chodzi tu o ich jakość, tylko o obecność zachodnich różności na kółkach. Ostatnio nawet został ogłoszony konkurs na najpopularniejszy u nas samochód. Na pewno nie będzie to mercedes, mówi się natomiast o volkswagenie i opolu. Choć nie należałoby skreślać zaporozcia i łady. Do niedawna przecież radzieckie samochody niepodzielnie królowały na naszych ulicach. Pozostało wciąż ich niemało. Teraz po wprowadzeniu przez Rosję cen zbliżonych do zachodnich, będzie się ich mniej sprowadzać.

Kiedy chodziłem do szkoły, na przełomie lat 50-60. w Wilnie było może z pięć samochodów zachodnich. Jeden facet na Zwierzyniu posiadał volkswagena - popularnego garbuska. Specjalnie chodziliśmy go podziwiać. Dotykaliśmy zderzaków i blach, zaglądaliśmy przez szybę do wnętrza. To było coś! Inni i niedostępny świat. Nawet jeśli komuś rodzina przesyłała z Zachodu samochód, to otrzymywano zastępczo wózek, prawdą w eksportowym wydaniu. Żeby nie rozwijać zazdrości wśród obywateli socjalistycznego ładu. Jak też z powodu troski o tegoż obywatela - brak serwisu, nie te drogi... Były to rzadkie wypadki, bo każdy jak tylko mógł wypierał się pokrewieństwa na Zachodzie. Chyba, że miał ojca albo matkę. Pamiętam, zastanawialiśmy się, dokąd szły nie oddane, oryginalne ford i citroeny. Na potrzeby dyplomatów czy kina, w którym odgrywano Za-



Przysłowie z posłowiem

Do czasu dzban wodę nosi - głosi stare przysłowie, które przypieczętowało zaistniały czegoś kres, zazwyczaj nieodwracalny.

Ale z tymi dzbanami, kiedy się rozpadły, ojciec umiał poradzić. Nie było w naszych stronach blisko garncarzy, u których można by było powstałą stratę zapełnić zwykłym kępem nowego garnka. Ciął więc młodą korę brzoźową na wstęgi i misternie nimi oplatał ułożone uprzednio pieczolowicie gliniane skorupy. Od dna po gardło z wybrzuszeniem łącznie dzban otrzymywał ubranie ściśle dopasowane. W ciepłym piecu ono się ściagało, spajało ze sobą, ściskając jednocześnie niczym mocne obręcze przywrócone do ponownego użytku naczynie. Służyło nadal na mleko, na wodę, a już ostatecznie, gdyby jednak przeciekało, mogło być użyte na zawartość gęstą lub sypką. Co dziwniejsze, z tak przywróconą pierwotną funkcją naczynie było nawet odporniejsze na ponowne stłuczenie. Garści marnych skorup wracał ponownie poprzedni sens.

Ogołocona z kory brzoźka poszła na strzechę budującego się domu. Strzecha wieńczyła

ogromny wysiłek młodej rodziny, jakim było stworzenie rodzinnego gniazda. Wokół domu i w domu obracał się cały ten rodzinny byt. Tu się snuły wszystkie marzenia, układał się jakiś zamiar, splatały się różne czynności, praca poganiała pracę.

Jeżeli gdzieś coś pękło w szwach, to byt rodzin mojego dzieciństwa potrafił przebrnąć przez różne próby losu, zmian władz i ustrojów nawet. Przeżyć przez, zdawałoby się, kres i - wrócić do ciągłości sensu trwania jeszcze bardziej wzmocnionego i zahartowanego. Przysłowiowy dzban nosił wodę dalej.

We wsiach pod Wilnem spotykam jeszcze i dziś ludzi wiekowych, steranych może latami i życiem, ale jakby rozświetlonych od wewnątrz. Z dobrym blaskiem w oczach, z ciepłą serdecznością do wszystkiego, co ich otacza, z niewymierną wprost cierpliwością wobec tego, co i nadal wyrwa się i burzy ich świat, a co tyle razy próbowało obrócić w ruinę, niejedno niszczyło, ale jakże często rozbijało się pustą pianą o twarde brzeg. Brzeg wytrzymałości fizycznej za młodo, i tego mocnego blasku od wewnątrz - teraz.

Lepiej te ułamki, okruchy, zerwane łączące nici, podciągając to wszystko pod strzechę tej rubryki w postaci wrywków wspomnieniowych, fragmentarycznych spojrzeń wstecz jeszcze bardziej uświadomiłem sobie, jak wiele zawdzięczamy ludziom pokolenia moich rodziców. I jak niewspółmiernie mało o nich i lekcji stamtąd płynących pamiętamy.

Witalny pęd nowych pokoleń każe budować pałace. Gdzie tam do wspomnieniowych kruchych chat pod wspomnieniowymi strzechami! One - wieńczące - mają swoje szpary i luki.

Może wdzięczny Czytelnik zechce je dotatać i dosnuć czymś, co się rodzi z nowszej szafy zmian.

Wojciech Radłowski

To, co było... Pocztówka ze starego albumu



Komu dorożkę?... Przy Dworcu Kolejowym w Wilnie sto lat temu.

pozwalać jeździć własnym eleganckim wozem idą w górę (wszystko droższe). Mimo takiej opieki na samochod może mieć ząb konkurująca firma, której akurat odmówiono... Poza tym ogólnie się kradnie, w każdym miejscu, o każdej porze dnia i nocy.

Wysokie są i koszty utrzymania wozu. Dlatego coraz więcej niedzielnych kierowców, którzy mają jakieś auto, bo go nie wypada nie mieć. W tym wieku, przy tym statusie społecznym. Mówi się o nich czasem błyszcząca nędza, bo o ile na imieninach i różnych zjazdach rodzinnych bywają panami, to na co dzień stanowią pospolity tłum w autobusach. Targują się o każdy grosik. Żeby dzieciom starczyło na palto i zimowe buty.

Ci są najgorsi. Jak wyruszą tym swoim wozem w drogę, to sprawdzają, czy zatankowano im całą benzynę, niezadowoleni są, że nie dokreślono śródek w warsztacie. Rzadko też wjadą na Starówkę, bo szkoda im 30 centów litewskich na myto, które teoretycznie ma iść na renowację zabytków. Choć właściciele eleganckich wozów często nie płacą, ale robią to z klasą - na pełnym gazie przeskakują posterunki, przez okno niedbale rzucając: do ambasady (jakiej - to w zależności od kierunku jazdy), do prokuratury albo policji (najlepsze warianty). Czasami się podobno sprawdza hasło: redakcja.

Choć nasze ulice są bardziej urozmaicone o kolorowe, to nie stały się one bezpieczniejsze. Właścicielom nawet bardzo wytwornych limuzyn często brakuje elementarnej kultury. Może dlatego, że traktuje się je niczym święte krowy. Ich posiadacze, nieprzeciętnych przecięt ludzi, nawet policja boi się zatrzymywać. A jak taki wóz nie stanie? Gonić? Może jechać ktoś ważny, właśnie z takich wozów ostatnio też padają strzały.

Słowem, samochody odzwierciedlają czasy, w jakich żyjemy. Powiedz, jakim jeździsz wozem, powiem ci, kim jesteś - podsumować można zawsze modny temat motoryzacyjny.

Tomasz Bończa